

BESKID



Nr 1 (69)

ISSN 1426-6776

Grudzień 2013



**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**



**Relacja z wyprawy „Alpy w wielu obrazach, czyli ferratowy zawrót głowy”
wewnątrz numeru**

Nasze wycieczki 2013



Bieszczady zimowe 5-17.02.2013 r. - fot. G.Gałda



Radziejowa 10.02.2013 - fot. G. Gałda



Chopok 10.03.2013 r. - fot. R.Kopacz



Ścieżka nad Regłami 5.05.2013 r. - fot. M. Przybylska



Gorc 21.04.2013 r. - fot. W. Łoboz



Młodów 16.05.2013 r. - fot. K. Pałubiak



Ścieżka nad Regłami 5.05.2013 r. - fot. M. Przybylska



Bachureń 19.05.2013 r. - fot. W. Łoboz



140 lat dobrej tradycji

140 lat – to już ładny szmat czasu. Zaczęło się jeszcze w XIX wieku, pod zaborami. W latach 60-tych XIX stulecia rozpoczął się szybki wzrost ruchu turystycznego w Tatrach. Adolf Tetmajer - właściciel Ludźmierza (ojciec poety Kazimierza) oraz J. Rogowski już w roku 1871 sygnalizowali potrzebę stworzenia towarzystwa łączącego miłośników gór. Pomysł ich został zrealizowany dwa lata później. 3 sierpnia 1873 roku na przyjęciu wydanym na cześć właściciela Szczawnicy - Józefa Szalaya - w dworze zakopiańskim Ludwika Eichborna postanowiono założyć Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie. Głównym inicjatorem był F. Pławicki a wśród współtwórców znaleźli się m. in. ks. Stolarczyk, dr Chałubiński, dr Eichborn. Pierwszy statut organizacji podpisany przez hrabiego Reya, księżnę Sapieżyńską, Pławickiego, Szalaya, Eichborna, Dobrzyńskiego i Nałęcz-Kęszyckiego był podstawą do urzędowego zatwierdzenia Towarzystwa. Stało się to dnia 19 marca 1874. Siedzibą organizacji został Nowy Targ. Na posiedzeniu w Krakowie, które miało miejsce dwa miesiące później, zmieniono statut, wykreślono z nazwy przymiotnik 'Galicyjskie' nadając tym samym Towarzystwu ogólnokrajowy zasięg.

Powstałe w 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie, przemianowane w 1922 roku na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie było pierwszą organizacją górską na ziemiach polskich i szóstą tego typu na świecie.

Wszystkie działania Towarzystwa Tatrzańskiego miały charakter pionierski. TT budowało schroniska (nad Morskim Okiem, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, w Roztoce, poza Tatrami w Czarnohorze, a potem w Beskidach). Organizowało obsługę przewodnicką, wytyczało szlaki turystyczne, znakowało je i montowało na nich ubezpieczenia. Założyło w Zakopanem szereg placówek kulturalno-oświatowych, takich jak Muzeum Tatrzańskie, czy Szkoła Snycerska. Doprowadziło

do połączenia Zakopanego ze światem poprzez budowę kolei, poprawę szosy, pocztę, telegraf i telefon. Opracowywało mapy i przewodniki oraz karty pocztowe.

Dzięki działalności PTT zarówno Zakopane jak i Tatry stały się modne. Toteż nie może dziwić fakt, iż jego działacze jako pierwsi dostrzegali zagrożenie wynikające z coraz większej liczby ludzi odwiedzających tereny górskie i podjęli działania na rzecz ochrony tych terenów. W roku 1889 narodziła się idea utworzenia parku narodowego. Zaczęto nabywać tatrzańskie dobra od górali. Po odzyskaniu niepodległości organizacja przyjęła nazwę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i swoim zasięgiem objęła teren całego kraju. PTT w okresie międzywojennym miało ponad 40 oddziałów. Organizacja w 1933 roku osiągnęła rekordową liczbę 19 719 osób, działali oni w siedmiu Sekcjach (Turystycznej, Narciarskiej, Przyrodniczej, Ludoznawczej, Ochrony Gór, Przyjaciół Zakopanego oraz Ratowniczej). Podjęto również w 1927 r. inicjatywę utworzenia Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, której inicjator Stefan Jarosz był Sądcezaninem, absolwentem gimnazjum im. Jana Długosza. Organizacja ostatecznie przyjęła nazwę „Związek Podhalań w Północnej Ameryce”, pod którą funkcjonuje do dzisiaj /więcej informacji na ten temat można przeczytać w artykule „Alaskańska przygoda Stefana Jarosza” na kolejnych stronach naszego pisma/

Jako szósty na ziemiach polskich powstał w 1906 r sądecki oddział TT pod nazwą „Beskid”. Pracę rozpoczął od wycieczki w dniu 1 lipca 1906 r. na Radziejową. Swoje stulecie Oddział świętował w 2006 r.

Po II Wojnie Światowej liczba członków wyniosła w 1946 roku 3049 osób, a w roku 1950 wzrosła do 11 744 osób. Na skutek nacisków politycznych (okres stalinowski) Polskie Towarzystwo Tatrzańskie 16 grudnia 1950 roku zostało rozwiązane. 17 grudnia powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które przejęło jego dorobek i majątek, w pierwszym swoim statucie i przez kolejnych 40 lat odznaję się od tradycji PTT. (Dopiero na zjeździe PTTK w czerwcu 1990 roku pojawił się stosowny zapis w statucie).

Pierwsze próby reaktywowania PTT podjęto po przełomie październikowym w 1956 r. „Odwilż” skończyła się jednak po kilku miesiącach. Trzeba było czekać aż ćwierć wieku, by powstały nowe warunki, stworzone przez wielki zryw społeczeństwa w sierpniu 1980 r. Tym razem udało się ideę reaktywowania PTT zrealizować. Największe zasługi położył tu Stefan Maciejewski, dziennikarz „Gazety Krakowskiej”, który zebrał sporą grupę entuzjastów odrodzenia PTT. W marcu 1981 r. powstała grupa inicjatywna, która opracowała „Posłanie w sprawie reaktywowania PTT” oraz zredagowała nowy statut. Ostatecznie Towarzystwo zostało wznowione 10 października 1981 r. podczas Krajowego Sejmiku OKR PTT, który odbył się w Krakowie, a wniosek o rejestrację został złożony 17 października 1981 r.



Legitymacja TT z 1878 r. (wystawa „Jak dawniej po Tatrach chadzano” w Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN) fot. J. Bogucka

Prace nad reaktywowaniem Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu, podjęto jesienią 1989 r. a sformalizowano 31 marca 1990 r. na zebraniu założycielskim z udziałem prezesa Zarządu Głównego PTT Macieja Mischke. Większość członków – założycieli stanowili sędzcy przewodnicy. Prezesem wybrano Macieja Zarembę, inicjatora reaktywowania Oddziału.

W dniach 22-23 czerwca 2013 roku odbyły się zjazd i obchody rocznicowe PTT w Zakopanem.

Aby wszyscy wiedzieli, gdzie jest początek największej polskiej organizacji turystycznej, w miejscu gdzie powstała idea założycielska, na terenie byłego Zwierzyńca jednego ze współzałożycieli Towarzystwa Tatrzańskiego, Ludwika Eich-

borna, odsłonięta została 22.06.2013 r. tablica pamiątkowa. Ufundowali ją: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Tatrzański Park Narodowy i Urząd Miasta Zakopane.

Wszystkich zainteresowanych historią i dorobkiem PTT odsyłam do 21 tomu „Pamiętnika PTT”, który można nabyć w BT „Wakacyjny Raj”. Tematem przewodnim tomu jest 140 lat dobrej tradycji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od 1873 roku po dzień dzisiejszy.

Opracowano na podstawie informacji zawartych w zakładce „Historia PTT” na stronie Zarządu Głównego i sądeckiego Oddziału PTT „Beskid”; „Pamiętników PTT”; oraz opracowania jubileuszowego „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu 1990-2005” - Macieja Zaremby

Sprawozdanie

z działalności Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu za 2013 rok

Był to 24-ty rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 roku. Początkowo władze Oddziału pracowały w składzie wybranym podczas VIII Walnego Zgromadzenia Członków, które odbyło się 2 października 2010 roku:

Zarząd

Prezes	Wojciech Szarota
Prezes Honorowy	Maciej Zaremba
Wiceprezesi	Jerzy Gałda
	Wiesław Wcześny
Sekretarz	Jolanta Augustyńska
Skarbnik	Teresa Frączek
Członkowie	Joanna Dryla- Bogucka
	Iwona Kowalczyk-Tudaj
	Joanna Król
	Łukasz Musiał
	Józef Orlita
	Zbigniew Smajdor

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Barbara Michalik
Zastępca	Tadeusz Pogwizd
Sekretarz	Czesława Janik
Członkowie	Adam Bossy
	Dariusz Gogoc

Sąd Koleżeński

Przewodniczący	Jan Krajewski
Sekretarz	Marzena Musiał
Członkowie	Sławomir Kołsut
	Leszek Małota
	Joanna Serafin

W dniu 25 października 2013 roku odbyło się IX Walne Zgromadzenie Członków. Wybrano nowe władze Oddziału w składzie:

Zarząd

Prezes	Wojciech Szarota
Prezes Honorowy	Maciej Zaremba
Wiceprezesi	Jerzy Gałda
	Wiesław Wcześny
Sekretarz	Jolanta Augustyńska
Skarbnik	Teresa Frączek
Członkowie	Joanna Dryla-Bogucka
	Joanna Król
	Władysław Łoboz
	Łukasz Musiał
	Józef Orlita
	Zbigniew Smajdor

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Barbara Michalik
Sekretarz	Czesława Janik
Członkowie	Leszek Małota
	Tadeusz Pogwizd

Sąd Koleżeński

Przewodniczący	Paweł Myślik
Zastępca	Leszek Opara
Sekretarz	Maria Dominik
Członek	Sławomir Gąbowski

Wybrano też 14 delegatów na IX Zjazd PTT oraz 5 zastępców. Ostatecznie na Zjeździe Oddział reprezentowali: Jolanta Augustyńska, Joanna Dryla-Bogucka, Teresa Frączek, Sławomir Gąbowski, Stjepan Jurasovic, Joanna Król, Władysław Łoboz, Paweł Myślik, Łukasz Musiał, Leszek Opara, Zbigniew Smajdor, Wojciech Szarota, Wiesław Wcześny oraz Barbara Michalik (pierwszego dnia) i Jerzy Gałda (drugiego dnia).

15 marca odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków, zwołane w celu zatwierdzenia budżetu za 2012 rok.

Siedziba Oddziału mieściła się w Biurze Podróży „Wakacyjny Raj” przy ul. Sobieskiego 14a/2, tel. 18-444-29-22. Biuro czynne jest od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 18.00 i w soboty w godz. 9.00 – 13.00. Tam można uzyskać informacje na temat działalności Oddziału, złożyć deklarację członkowską oraz zapisać się na wycieczki.

Sprawy członkowskie

W trakcie 2013 roku do Oddziału wstąpiło 49 osób, w tym 37 w Nowym Sączu, 5 do szkolnego Koła w Łabowej i 7 do Koła w Tarnobrzegu. Łącznie od czasu reaktywowania Oddziału w 1990 roku wstąpiło do niego 1148 osób, z czego 835 w Nowym Sączu, 273 do Koła w Tarnobrzegu, 25 do byłego Koła w Krynicy oraz 15 do szkolnego Koła w Łabowej. W 2013 roku składki opłaciło 317 osób, z czego 209 w Nowym Sączu, 94 w Kole w Tarnobrzegu i 14 osób w szkolnym Kole w Łabowej. Jednak zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w płaceniu składek, Oddział na 31 grudnia 2013 roku liczy 401 członków, z czego 265 w Nowym Sączu, 121 w Tarnobrzegu i 15 w szkolnym Kole w Łabowej.

Działalność wycieczkowa

W myśl zasady że miejsce PTT jest w górach, jest to podstawowa działalność Oddziału. Propaguje ona regularne uprawianie turystyki górskiej jako formy czynnego i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Wycieczki te pełnią funkcje rekreacyjne, zdrowotne, poznawcze oraz patriotyczne. Również funkcje integracyjne, zarówno pomiędzy samymi uczestnikami imprez, jak i między nimi a Towarzystwem. Ponieważ organizacja górskich wycieczek jest także tym czego turyści oczekują od Towarzystwa, działalność ta w decydującym stopniu wpływa na systematyczny dopływ nowych członków i na rozwój Oddziału.

W 2013 roku w Nowym Sączu, a więc nie licząc imprez zorganizowanych przez Koło w Tarnobrzegu, odbyło się 118 imprez, czyli o 18 więcej niż w roku poprzednim. Wzięło w nich udział 3.883 uczestników. Łącznie, od reaktywowania Oddziału w 1990 roku zorganizowano 1.949 wycieczek, w których wzięło udział 60.554 osoby. 60-tysięczną uczestniczką była Agnieszka Szeliga, biorąca udział w wycieczce na Magurę Stebnicką w dniu 17 listopada.

Największe zapotrzebowanie istnieje na wycieczki jednodniowe i Oddział przede wszystkim takie organizuje. Nie licząc imprez Sądeckiej Grupy Rowerowej PTT i Sekcji Biegowej PTT, odbyło się 77 takich imprez. Zorganizowano też 10 imprez dwudniowych, 2 trzydniowe. Odbyło się też po jednej imprezie 4, 5, 6, 8 i 17-dniowej. Po polskich górach wędrowano 65 razy. Tradycyjnie najczęściej, bo 19 razy po Beskidzie Sądeckim. Odwiedzano też inne pasma górskie: Tatry – 9 razy, Pogórze i Beskid Wyspowy – po 7 razy, Beskid Niski – 6 razy, Beskid Żywiecki – 4 razy, Bieszczady, Pieniny i Gorce – po 3 razy oraz Jurę, Góry Świętokrzyskie, Beskid Mały i Beskid Makowski – po 1 razie. Odbyło się też 29 wyjazdów poza granice kraju. W słowackie Tatry – 10 razy, w inne słowackie góry – 13 razy, w góry czeskie – 2 razy oraz po jednym wyjeździe

do Rumunii, Włoch i na Ukrainę, a także wyprawa w Alpy austriackie, niemieckie, włoskie i słoweńskie.

Imprezy były prowadzone społecznie przez 23 przewodników. Najwięcej, bo aż 36 prowadził Adam Płaneta. Pozostali to: Wojciech Szarota – 15, Joanna Król i Małgorzata Przybylska po 12, Wiesław Wczesny – 9, Łukasz Musiał – 7, Jerzy Gałda – 6, Maciej Zaremba – 5, Maria Dominik, Robert Cempa i Łukasz Mikulski po 4, Stanisław Pałka, Aleksander Jarek i Jolanta Augustyńska po 3, Michał Osysko – 2 oraz Zbigniew Smajdor, Ryszard Górka, Maciej Majewski, Wojciech Dąbrowa, Renata Kopacz, Sławomir Kołsut, Robert Biernacki i Jolanta Rachwał po 1. Łącznie od reaktywowania Oddziału w 1990 roku, imprezy prowadziło 102 przewodników, z których najwięcej to: Maciej Zaremba – 224, Wojciech Szarota – 188, Władysław Kowalczyk – 171, Krzysztof Żuczkowski – 154, Ryszard Patyk – 151, Jerzy Gałda – 126, Leszek Małota – 106, Wiesław Wczesny – 75, Robert Cempa – 66 i Łukasz Musiał – 45.

Dojazd do gór odbywał się autokarami turystycznymi poza jednym wypadkiem, gdzie dojeżdżano środkami lokomocji publicznej. Dla uatrakcyjnienia imprez, podczas części z nich, głównie w okresie jesienno – wiosennym, odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy. Przygotowywano także inne potrawy z kociołka lub patelni.

Afisz informujące o imprezach organizowanych przez Oddział, opracowywane były przez Łukasza Musiał i umieszczane w gablotach i na tablicach PTT oraz w witrynach wystawowych w różnych punktach miasta. Zajmuje się tym Józef Orlita. Afisze te umieszczane są również na stronie internetowej Oddziału.

Wiele imprez, to tradycyjnie od lat znajdujące się w kalendarzu Oddziału:

- Po raz 24-ty odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu”, która odbyła się 1 lipca 1906 roku. Impreza ta jest nieoficjalnym świętem Oddziału,
- Główną i najatrakcyjniejszą imprezą była sierpniowa wyprawa a Alpy austriackie, niemieckie, włoskie i słoweńskie,
- Jak zawsze Nowy Rok powitaliśmy na Jaworzynie biorąc udział w XXV Mszy Świętej Ludzi Gór,
- W Niedzielę Palmową odbył się wyjazd do Lipnicy Murowanej, gdzie podziwiano konkurs palm wielkanocnych,
- 49 osób wzięło udział w XIV Wielkopiątkowej Drodze Do Krzyża na Mogielicy, której organizatorem jest Oddział PTT w Mielcu,
- Jak co roku uczestniczyliśmy w góralskiej pasterce „U Królowej Tatr” na Wiktorówkach,
- Jak zwykle w czerwcu odbyło się XI „Nocne Wędrowanie”. Tym razem wschód słońca podziwiano z Małej Fatry,
- W październiku zorganizowano jubileuszową, bo X imprezę „Szlakiem Winnym”, tym razem do Włoch,
- Tradycyjnie, w dniu Święta Niepodległości czyli 11

listopada zorganizowano wycieczkę z cyklu „Cmentarze I wojny Światowej”,

- Symboliczna impreza „Zakończenie sezonu” odbyła się 27 października. Po wejściu na Przehybę grupa zeszła do Przysietnicy gdzie w szafasach odbyła się rozrywkowo – gastronomiczna część imprezy.

Kontynuowano też inne stałe imprezy jak styczniowy wyjazd w czeskie Sudety z programem narciarskim, lutowe „zimowe Bieszczady”, majowo – czerwcową wyprawę w rumuńskie Karpaty czy „mikołajkowe” wejście na Babią Górę w grudniu.

W związku z dotacją otrzymaną z Urzędu Miasta, uczestnicy imprez pokrywali tylko część kosztów wynajmu autokarów. Dzięki temu wycieczki były bardziej dostępne finansowo dla ich uczestników. Miało to szczególne znaczenie dla kilku-osobowych rodzin, emerytów czy młodzieży szkolnej.

Dziesiąty rok trwała współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Organizacją tych niedzielnych imprez zajmuje się od początku Wiesław Wcześny. W 2013 roku odbyło się ich 10 a wzięło w nich udział 252 uczestników. Wycieczki prowadzili Wiesław Wcześny i Maciej Zaremba. Podczas 6 z tych imprez korzystano ze środków lokomocji publicznej a 4 razy z wynajętego autokaru. Ponadto Wojciech Szarota pełnił funkcję przewodnika podczas Międzypokoleniowego Rajdu który odbył się w Beskidzie Śląskim w dniach 26/27 września a zorganizowanego przez Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Siódmy rok działa przy Oddziale nieformalna grupa zwana Klubem Szalonych Emerytów. W 2013 roku odbyło się 50 imprez organizowanych w środku każdego tygodnia, z reguły w środy. Dojazdy do gór odbywały się przede wszystkim środkami lokomocji publicznej i w związku tym wędrowano po dostępniejszych komunikacyjnie pasmach górskich czyli po Beskidzie Sądeckim, Beskidzie Wyspowym, Beskidzie Niskim, Pieninach, Gorcach i Pogórzu. Po raz pierwszy w tym roku zainicjowano wyjazdy wynajętymi busami i odbyło się ich 6 – po 2 w Tatry i Gorce oraz po jednym na Babią Górę i w Beskid Wyspowy. Ponieważ w wycieczkach średnio bierze udział około 25 osób a czasem ich ilość przekracza 30, należy przyjąć że ogólna ilość uczestników w ciągu roku to ponad 1200 osób. Podczas większości imprez odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy, smażeniem innych potraw czy gotowaniem kawy. Głównym przewodnikiem wycieczek Klubu był Stanisław Pałka i prowadził ich ponad 40. Podczas wycieczek w Tatry i na Babią Górę funkcję przewodnika pełnił Leszek Małota. W kilku wypadkach imprezy prowadziła Barbara Michalik. Ona też zajmowała się sprawami organizacyjnymi, a wspólnie ze Stanisławem Pałką również sprawami programowymi.

Koło przy Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łabowej

Był to drugi rok działalności Koła, powstałego z inicjatywy Joanny Król. Zarząd Koła działał w składzie wybranym podczas zebrania założycielskiego które odbyło się 13 grudnia 2012 roku:

Prezes	Danuta Rolka (opiekunka Koła)
Wiceprezes	Amelia Król

Wiceprezes	Oliwia Nieć
Sekretarz	Mateusz Mąka
Skarbnik	Karolina Cabak

Organizatorką imprez była Joanna Król. Odbyło się ich 10, po jednej w każdym z miesięcy od lutego do lipca i od września do grudnia. Wśród uczestników były też osoby dorosłe. Wycieczki prowadzili Joanna Król, Wojciech Szarota, Maria Dominik, Maciej Majewski, Michał Osysko i Adam Płaneta. Podczas tych imprez młodzież zdobywała Górską Odznakę Turystyczną PTT „Ku Wierchom”, którą przyznano 11 osobom.

Górska Odznaka Turystyczna PTT

Propagowano akcję zdobywania GOT PTT, odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom” oraz odznak „Mały Szlak Beskidzki” i „Duży Szlak Beskidzki”. W 2013 roku Komisja Oddziałowa GOT PTT prowadzona przez Macieja Zarembę przyznała 5 odznak „małych” brązowych, 3 „małe” srebrne, 1 „małą” złotą, 1 „dużą” srebrną, 13 „Ku Wierchom” i 4 „Mały Szlak Beskidzki”. Łącznie od reaktywowania Odznaki GOT PTT w 1994 roku, w Oddziale przyznano 412 odznak różnych stopni.

Kontynuowany był konkurs „Twój Mount Everest”. Odbyła się jego V edycja i w poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: Ewa Ciarach, Krystyna Smajdor, Amelia Król, Ryszard Daniec, Zbigniew Smajdor, Wiesław Ciarach, Maciej Kulczyk i najmłodszy uczestnik konkursu Antoni Macałka.

Nową inicjatywą jest ogłoszona w końcu listopada akcja zdobywania „Zimowej Korony Beskidów”. Celem jest wejście w okresie zimowym na najwyższe szczyty 9 górskich pasm beskidzkich.

Działalność wydawnicza

W 2013 roku ukazał się jeden numer pisma „Beskid” w objętości 44 stron. Po raz drugi zredagowała go Maria Dominik a druk wykonała „Poligrafia Małopolska” Łukasza Gocka w nakładzie 600 egzemplarzy. „Beskid” poświęcony jest górcom, turystyce górskiej, regionowi, ekologii oraz działalności PTT, a przede wszystkim Oddziału w Nowym Sączu. Bieżący numer rozpoczyna się dłuższym artykułem poświęconym Ryszardowi Patykowi, wybitnemu przewodnikowi Oddziału, który zginął tragicznie w Słowackich Tatrach. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych przez biuro PTT oraz Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Ponadto otrzymuje je m.in. czytelnia Sądeckiej Biblioteki Publicznej. Trafia również do wszystkich Oddziałów PTT. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest również do ponad dwudziestu najważniejszych bibliotek w kraju.

Sekcja Narciarska

Sekcja propaguje wędrowki na nartach śladowych i skiturowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. O ile pozwalały na to warunki śniegowe, jej członkowie wędrowali na nartach w małych grupach, głównie w okolicach Nowego Sącza.

Sekcja Wysokogórska

Organizowała niedzielne wyjścia w góry a przede wszystkim w Tatry w kilkusobowych grupach w ciągu całego roku. Zorganizowano też w sierpniu 10-dniową wyprawę w Alpy Ba-warskie, w której wzięło udział 5 osób. Ponadto Sekcja odbywa w piątki cotygodniowe spotkania. Jej członkowie należą jednocześnie do Klubu Wysokogórskiego w Bielsku Białej oraz do Austriackiego Alpenverein.

Sądecka Grupa Rowerowa PTT

Powołana w 2011 roku Sądecka Grupa Rowerowa PTT kontynuowała swą działalność, znacznie ją rozszerzając. Odbyło się 20 imprez dla 180 osób a ich organizacją zajmowali się Łukasz Musiał i Małgorzata Przybylska. Kolarze jeździli po polskich i słowackich górach a także raz w rumuńskich. Imprezy prowadzili: Małgorzata Przybylska – 11 razy, Łukasz Mikulski – 3 razy, Łukasz Musiał – 2 razy oraz Wojciech Dąbrowa, Renata Kopacz, Robert Biernacki i Jolanta Rachwał po 1 razie. Grupa dysponuje zakupioną w 2012 roku przyczepą samochodową do transportu rowerów.

Sekcja Biegowa PTT

Zawiązała się spontanicznie przed pierwszym biegiem w którym wzięła udział. Podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy zorganizowany został w dniach 7/8 września Festiwal Biegowy w którym uczestniczyło 10 członków Sekcji. Startowali w „Życiowej Dziesiątce Taurona” a jedna osoba w maratonie. Kolejne biegi to w październiku „Piąta Sądecka Dycha” ze Starego Sącza do Nowego Sącza i „XI Bieg Bejorów” w Rytrze, a w grudniu I Przedsylwestrowy Bieg o Śnieżną Kulę w Nowym Sączu. Grupa licząca obecnie 14 osób spotyka się w każdą środę na wspólne bieganie. Przewodniczącym Sekcji jest Jolanta Augustyńska, która też zajmuje się sprawami organizacyjnymi.

Koło Przewodników PTT

Władze Koła działały w składzie wybranym podczas V Walnego Zebrania Członków które odbyło się w dniu 11 lutego 2011 roku:

Zarząd

Prezes	Łukasz Musiał
Wiceprezes	Joanna Król
	Wojciech Lippa
Wiceprezes i skarbnik	Marek Wojsław
Sekretarz	Małgorzata Przybylska
Członkowie	Jerzy Gałda
	Marta Treit

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Iwona Kowalczyk–Tudaj
Zastępca	Aleksander Jarek
Sekretarz	Sławomir Kołsut

Na dzień 31 grudnia 2013 roku Koło liczyło 28 członków. Przewodnicy brali udział we wszystkich działaniach Oddziału, a przede wszystkim prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Oddział dla mieszkańców miasta oraz dla słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, szkolnego Koła w Łabowej a także Sądeckiej Grupy Rowerowej PTT.

Inne najważniejsze działania Koła to:

- Comiesięczne spotkania organizacyjne mające charakter otwarty, które odbywały się w stałym terminie, tzn. w drugi wtorek każdego miesiąca,
- W dniu 10 stycznia 2013 roku wzięto udział we wspólnym sądecko-krynickim przewodnickim spotkaniu opłatkowym które tradycyjnie odbyło się w Kamiannej,
- W 14-tą rocznicę złożenia ślubowania absolwentów pierwszego kursu przewodnickiego zorganizowanego przez PTT, odbyło się wejście „na krechę” na Radziejową,
- W dniach 2/3 marca 2013 roku grupa przewodników Koła wraz z poczem sztandarowym, wzięła udział w XXIX Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze,
- 20 kwietnia wzięto udział w szkoleniu prowadzonym przez Pieniński Park Narodowy, w wyniku którego nasi przewodnicy uzyskali prolongatę uprawnień na prowadzenie wycieczek po tym Parku,
- W dniach 23/24 listopada w Chacie Pod Kamiennym Groniem odbyło się zakończenie sezonu przewodnickiego,
- W powołanej przez Marszałka Województwa Małopolskiego Komisji Egzaminacyjnej dla Przewodników Górskich Beskidzkich, z rekomendacji naszego Oddziału znaleźli się Marta Treit i Wojciech Lippa. Ponadto z rekomendacji Małopolskiej Organizacji Turystycznej członkiem tej Komisji był Jerzy Gałda a z rekomendacji Nowosądeckiej Izby Turystycznej – Marek Wojsław. Natomiast w Komisji Egzaminacyjnej Pilotów Wycieczek pracował Maciej Zaremba,
- Podczas Małopolskich Obchodów Międzynarodowego Dnia Przewodnika które odbyły się 22 lutego w Niepołomicach, Joanna Król otrzymała odznakę „Za Zasługi dla Turystyki” a Maciej Zaremba dyplom Marszałka Województwa Małopolskiego „Za wkład w rozwój i promocję turystyki”.

Szlaki turystyczne PTT

Propagowano „Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT” otaczające miasto 52,5 km pierścieniem. Wśród uczestników imprez oraz za pośrednictwem biura PTT i Centrum Informacji Turystycznej, rozprowadzane były informatory z opisem i mapą tych szlaków. Przejścia nimi odbywały się m.in. podczas imprez organizowanych przez Klub Szalonych Emerytów oraz dla słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W ramach planowanego odnowienia całego Szlaku, poprawiono znakowanie na jednym z odcinków.

Inne działania

- Biblioteka Górska PTT liczy 6772 pozycje. Znajduje się ona w wynajętym lokalu przy ul. Kilińskiego. Opiekę nad księgozbiorem sprawuje Wiesław Wcześny który udostępnia go czytelnikom. W 2013 roku przybyły 32 pozycje pochodzące z darów. Przekazali je Maciej Zaremba, Wiesław Wcześny i Leszek Migrąła.

- Oddział jest od 1999 roku członkiem Nowosądeckiej Izby Turystycznej. Bierze również udział w spotkaniach i szkoleniach dla sądeckich organizacji pozarządowych,
- 5 stycznia w „Zajeździe Sądeckim” odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe. Najaktywniejsi członkowie Oddziału otrzymali nagrody książkowe.
- 7 lutego w Rest. „Panorama” zorganizowany został Bal Karnawałowy „Nie tylko kobiety zapraszają na Tłusty Czwartek”,
- W lutym nawiązano współpracę z nowosądeckim sklepem „Salewy”. Członkowie PTT uzyskali w nim zniżki w wysokości 20 % na wszystkie dostępne tam produkty,
- W marcu Oddział otrzymał dyplom i medal „XXV-lecia Pielgrzymowania Ludzi Gór na Jaworzynę Krynicką”,
- 15 marca w lokalu Civitas Christiana odbyła się „Opowieść Multimedialna Krystyny Wolak z wyprawy do Peru i Boliwii”,
- 12 kwietnia w Miasteczku Galicyjskim Henryka Legutko i Małgorzata Adamus przedstawiły „Opowieść Multimedialną o Iranie”,
- 7 maja odbył się wernisaż wystawy fotograficznej Janusza Wańczyka „Pejzaż 10 lat w obiektywie”,
- 10 maja to wernisaż wystawy fotograficznej Urszuli Gawron „Przeniesieni w czasie”,
- Delegacja Oddziału wzięła udział w obchodach 140 rocznicy powołania Towarzystwa Tatrzańskiego które odbyły się 23 czerwca w Zakopanem,
- 13 lipca wzięliśmy udział w pogrzebie Jana Krajewskiego, zmarłego tragicznie 4 dni wcześniej,
- Podczas XIV Sądeckich Obchodów Światowego Dnia Turystyki które odbyły się 7 października w Krynicy, Oddział został wyróżniony „Sądeckim Laurem Turystycznym” w kategorii około turystycznej, a także odznaką „Złotego Jabłka Sądeckiego” przyznanej przez Starostę Nowosądeckiego. „Sądecki Laur Turystyczny” w kategorii „Osobowość Sądeckiej Turystyki” otrzymał Maciej Zaremba,
- Rozpoczęto starania o umieszczenie na Symbolicznym Cmentarzu Ofiar Tatr pod Osterwą tablicy pamiątkowej poświęconej przewodnikowi Ryszardowi Patykowi, który tragicznie zginął 16 września 2012 roku w Tatrach Słowackich. Zainicjowana też została zbiórka pieniędzy na wykonanie tablicy,
- 1 i 2 listopada członkowie Oddziału prowadzili kwestę w ramach akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”. Zapalono też znicze na grobach zmarłych członków Oddziału,
- 6 listopada odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Mała codzienność” Urszuli Gawron
- 4 grudnia odprawiona została w Nowym Sączu msza święta za żyjących i zmarłych członków Oddziału. Wcześniej tego dnia, zapaliliśmy znicze na stoku Ćwilina, w miejscu śmierci Władysława Kowalczyka,
- 6 grudnia w Rest. „Ratuszowa” odbył się XI już wernisaż wystawy fotograficznej, tym razem o tytule „Alpy w wielu obrazach”, będącej efektem sierpniowej wyprawy Oddziału w te góry,
- Kontynuowano rozprowadzanie kurtek organizacyjnych z polaru których produkcję załatwia Włodzimierz Janusik z Oddziału PTT w Łodzi,
- Krystyna i Zbigniew Smajdorowie opracowali kronikę Oddziału obejmującą pierwsze półrocze 2013 roku. Kolejny tom jest w trakcie opracowania.
- Oddział wydał kolorowy kalendarz ścienny na 2013 rok,
- Oddział propagował akcję przekazywania 1 % podatku na działalność PTT,
- Na bieżąco prowadzona jest przez Joannę Drylę – Bogucką strona internetowa Oddziału pod adresem www.pttns.pl. Jest bardzo bogata w informacje a jej aktualizacja odbywa się nawet kilka razy w tygodniu. Rezultatem jest bardzo duże zainteresowanie stroną, o czym świadczy rekordowa ilość odwiedzin. Według licznika „stat24” odnotowano w 2013 roku 195 tysięcy odwiedzin. Pod względem popularności, w dziale „Turystyka/organizacje” znajduje się w ścisłej czołówce w kraju. Świadczy to zarówno o atrakcyjności strony, jak i też o dużym zainteresowaniu działalnością Oddziału. Strona posiada działy: Ogólny, Statut, Historia, Informacje, Odznaki, PTT Nowy Sącz, Bezpieczeństwo, GOPR, Kontakt i Księga gości. Ponadto znajdują się na niej działy dotyczące bieżącej działalności Oddziału: Aktualności, Wycieczki i wyprawy, Regulamin wycieczek, Szlaki Spacerowe, Przewodnicy, Koło PTT w Tarnobrzegu, Przyjaciele, Relacje i Galeria. Przed Świętem Zmarłych wprowadzony został nowy dział – Na niebieskich szlakach, obejmujący już ponad trzydzieści nazwisk zmarłych członków Oddziału. Skrzynka mailowa Oddziału posiada adres beskid@ptt.org.pl.
- O działalności Oddziału informowała lokalna prasa a przede wszystkim „Gazeta Krakowska” „Dobry Tygodnik Sądecki” oraz miesięcznik „Sądeczanin”. Często informacje o Oddziale ukazywały się w portalu internetowym „Sądeczanin”,
- Oddział działa na rzecz całego Towarzystwa, organizując produkcję oraz dystrybucję legitymacji organizacyjnych oraz odznak i legitymacji przewodnickich,
- Oddział był organizatorem „XXVIII Ogólnopolskich Spotkań Oddziałów PTT” a zarazem „XII Dni Gór PTT”, które odbyły się w Żegiestowie w dniach 20/22 września pod nazwą „Babiego Łata Nic”,
- Członkowie Oddziału działają we władzach Towarzystwa. Od 2010 roku w Zarządzie Głównym funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego pełnił Wojciech Szarota, skarbnika Joanna Król a członka Prezydium Joanna Dryla – Bogucka. Członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego był Jan Krajewski. Ponadto Maciej Zaremba pracował w Komisji Członkostw Honorowych i Odznaczeń a Joanna Dryla - Bogucka współprowadzi stronę internetową Zarządu Głównego. W wyniku wyborów przeprowadzonych podczas IX Zjazdu Delegatów

PTT który odbył się w dniach 16/17 listopada w Zakopanem, Wojciech Szarota ponownie został wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego a Joanna Dryla – Bogucka członkiem Zarządu Głównego. Ponadto zastępcą przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej została Joanna Król a jej członkiem Władysław Łoboz. Sekretarzem Głównego Sądu Koleżeńskiego została natomiast Jolanta Augustyńska a jego członkiem Zbigniew Smajdor. Nieprzerwanie od 1997 roku, funkcję kapelana Towarzystwa pełni z rekomendacji Oddziału w Nowym Sączu ks. Józef Drabik,

- Najaktywniejsi członkowie Oddziału są często odznaczani za swoją społeczną pracę. Podczas IX Zjazdu Delegatów PTT w Zakopanem, Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Tadeusz Pogwizd, odznakę resortową „Za Zasługi dla Turystyki” – Zbigniew Smajdor a „Złote Odznaki PTT z Kosówką” – Jolanta Augustyńska, Maria Dominik, Joanna Król, Leszek Opara, Krystyna Smajdor i Zbigniew Smajdor,
- Zarząd Główny PTT przyznał Odznakę Jubileuszową XX-lecia Członkostwa 15-tu członkom Oddziału. Są to Maciej Zaremba, Leszek Małota, Tadeusz Pogwizd, Jolanta Mikusińska, Józef Orlita, Zdzisław Krzyżanowski, Witold Mikusiński, Barbara Rzepka, Aleksander Berowski, Wojciech Orlita, Stanisław Nieć, Kazimierz Wojnarowski, Jerzy Gałda, Henryka Legutko i Jadwiga Bednarek. Ponadto 28 osobom przyznano dyplomy za 10-letni staż w PTT.
- Finansowo nasz Oddział wspierał Urząd Miasta w Nowym Sączu. Otrzymane środki przeznaczone były na dofinansowanie transportu autokarowego podczas imprez oraz na wydanie pisma „Beskid”.

Koło w Tarnobrzegu

Od czasu powstania w 1999 roku, jest zdecydowanie największym ilościowo oraz najprężniej działającym Kołem PTT w kraju. W wyniku wyborów przeprowadzonych w dniu 6 kwietnia 2011 roku, powołany został Zarząd w składzie:

Prezes	Grzegorz Bień
Wiceprezes	Zdzisław Zemła
Sekretarz	Ryszard Kuczera
Skarbnik	Barbara Reczek
Członek	Aleksander Stybel

Siedziba Koła mieści się w lokalu przy ul. Kochanowskiego 12/58, gdzie we wtorki odbywają się spotkania klubowe.

Jak w macierzystym Oddziale w Nowym Sączu tak i w Kole, podstawową działalnością jest organizowanie górskich wycieczek. W 2013 roku odbyło się 39 imprez, czyli najwięcej w historii Koła. Wzięły w nich udział 893 osoby. Najwięcej, bo 14 razy wędrowano po okolicach Tarnobrzega, w Beskidzie Żywieckim 4 razy, w Beskidzie Sądeckim, Bieszczadach, Jurze i Tatrach po 3 razy, w Górach Świętokrzyskich i Beskidzie Niskim po 2 razy oraz w Gorcach i Pieninach po 1 razie. Ponadto zorganizowano 3 wyprawy w góry Ukrainy. Kontynuowano też tradycyjne imprezy jak dwie sylwestrowo-noworoczne, przejście Jakubowym Szlakiem, uczestnictwo w Turystycz-

nej Drodze Krzyżowej na Tarnicę z udziałem aż 120 osób czy w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze. Zorganizowano też 3 wyjazdy na narty – do Krynicy, Szczawnicy i Zakopanego. Wycieczki prowadziło społecznie 19 przewodników. Najwięcej Stanisław Bochniewicz – 13 a następnie Zdzisław Zemła – 9, Mieczysław Winiarski – 7, Grzegorz Bień – 6, Aleksander Stybel – 4, Jacek Gospodarczyk i Ludwik Szymański po 3, Barbara Reczek, Krzysztof Bochniewicz, Ryszard Kuczera, Małgorzata Jędrusik i Wiesław Grdeń po 2 oraz Andrzej Bielat, Szczepan Zaliński, Siergiej Pidmogilny, Dariusz Kompanowicz, Sławomir Wychowaniak, Leszek Karkut i Konrad Maguder po 1. Spotkaniu opłatkowe zorganizowane zostało 17 grudnia a wzięły w nim udział 43 osoby.

Koło było współorganizatorem konkursu krajoznawczego na szczeblu szkół średnich i wyższych. Po konkursie odbyła się prelekcja ze slajdami poświęcona PTT a prowadzona przez Grzegorza Bienia i Mieczysława Winiarskiego. Koło posiada na bieżąco aktualizowaną stronę internetową www.tarnobrzeg.ptt.org.pl. Na stronie znajdują się działy: aktualności, wycieczki, relacje, galeria, zarząd, przewodnicy, członkowie, statystyki, kontakt, linki i forum dyskusyjne. Koło posiada również skrzynkę mailową PTT@ptt.vel.pl.

O działalności Koła pisała lokalna prasa tzn. „Echo Dnia” i „Super Nowości”.

We władzach Towarzystwa Koło reprezentuje Aleksander Stybel, który na IX Zjeździe Delegatów w Zakopanem został po raz kolejny wybrany do Zarządu Głównego PTT. Natomiast Mieczysław Winiarski jest członkiem Komisji Egzaminacyjnej Przewodników Górskich Beskidzkich powołanej przez Marszałka Województwa Podkarpackiego

Maciej Zaremba

JAK SIĘ ZAPISAĆ DO PTT?

1. Zapoznaj się ze statutem PTT
2. Zapoznaj się z naszą działalnością
3. Pobierz deklarację członkowską
4. Odeślij wypełnioną deklarację na adres Oddziału lub osobiście dostarcz do siedziby: BP WAKACYJNY RAJ ul. Sobieskiego 14a/2, 33-300 Nowy Sącz
5. Wnieś opłaty: **wpisowe: 10 zł, legitymacja: 6zł, odznaka: 13 zł; składka roczna: 20 zł. RAZEM: 49 zł**
OPEŁATY ZE ZNIŻKĄ: emeryci, renciści, młodzież, studenci: wpisowe: 5 zł; legitymacja: 6 zł; odznaka: 13 zł; składka roczna: 10 zł. RAZEM: 34zł

Legitymacja członkowska może zostać wręczona uroczystie w górach, podczas wycieczki PTT, lub odebrana osobiście w biurze „Wakacyjny Raj” (przy zapisie prosimy o określenie, jakim trybem legitymacja ma zostać przekazana)

Serdecznie zapraszamy!!!

Nr konta naszego oddziału PTT:

PKO SA Nowy Sącz 45 1020 3453 0000 8002 0056 8576



Alaskańska przygoda Stefana Jarosza

Niewielu dziś pamięta o wielkim podróżniku i geografie, niestrudzonym eksploratorze Alaski, Sądcezaninie Stefanie Jaroszu. Z jego inicjatywy zrodzonej z pasji i miłości do Tatr powstało w 1928 r. w Chicago działające do dziś pod zmienioną nazwą Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie jako pokłosie odczytów o Polsce, Podhalu i Tatrach wśród mieszkającej tam Polonii. W tym samym roku Jarosz wyruszył po raz pierwszy na Alaskę, zaś kilka

lat później, podczas swej trzeciej podróży, jako pierwszy człowiek stanął na szczycie Mt Francis na Wyspie Kościuszki, leżącej w Archipelagu Aleksandra, zatykając na niej polską flagę.

Bilet za wielką wodę

Stefan Jarosz urodził się w Rozwadowie nad Sanem w 1903 r. w ubogiej rodzinie urzędniczej, dzieciństwo zaś spędził w Nowym Sączu, tu ukończył gimnazjum im. Jana Długosza i to właśnie za Sądecczyzną i Podhalem tęsknił najbardziej podczas swych dalekich podróży. Już wtedy ujawniła się w nim natura odkrywcy i awanturnika. Wyprawom harcerskim oraz eksploracjom ujścia Łubinki do Dunajca towarzyszyły emocje nie mniejsze niż te, które przeżywał później za oceanem. Podróże na inne kontynenty wydawały się być wówczas poza zasięgiem. Potem przyszły studia leśnictwa na Uniwersytecie Poznańskim a wraz z ich ukończeniem, problemy ze znalezieniem pracy. Na pomoc przyszło mu Polskie Towarzystwo Turystyczne i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, proponując serię odczytów i prezentacji o Sądecczyźnie i Podhalu w całym kraju. Dwa lata później miał już wyrobioną opinię wytrawnego prelegenta i wtedy nieoczekiwanie odezwało się do niego Ministerstwo Spraw Zagranicznych oferując bezpłatny bilet, paszport i wizę do USA.

„Oczywiście skorzystałem z oferty, wtedy bowiem pojechałbym do piekła, gdybym tam dostał bezpłatny bilet” – pisał później Stefan Jarosz w książce „W górach Ameryki Północnej”.

Wśród amerykańskiej Polonii

W 1927r. zaczęła się jego przygoda z Ameryką, krajem kontrastów: drapaczy chmur, galopującego postępu, ale także pierwotnej, nieskażonej przyrody i dzikich zakątków, które odkryć zamierzał Jarosz. Pełen zapału podróżnik dotarł najpierw do Nowego Jorku, a stamtąd do Buffalo i kolejnych ośrodków Polonii, wygłaszając, przyodziany w strój góralski, serię odczytów o Polsce i Podhalu a także promując ideę utworzenia

Tatrzańskiego Parku Narodowego. „Wykłady i wieczornice góralskie odbywały się przy szczelnie zapełnionych salach, a miarą zainteresowania ludności tymi występami jest okoliczność, że na ostatniej wieczornicy znaczne grono osób pochodzących z Podhala samorzutnie pospieszyło Stefanowi Jaroszowi z pomocą wydobywając swoje starannie przechowywane w Stanach Zjednoczonych stroje góralskie i biorąc udział w występach” – pisał w liście z 26 czerwca 1927r. do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Polsce ówczesny konsul generalny dr. Zdzisław Kurnikowski, dodając – „praca S. Jarosza w tutejszym okręgu konsularnym, będącym jednym z rzadko trafnych poczynąń podejmowanych na wychodźstwie... spotkała się z nader pochlebną oceną i poparciem całej prasy polsko-amerykańskiej w Chicago i okolicy”. Wówczas to kiełkować zaczęła inicjatywa utworzenia Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego statut ogłoszono w maju następnego roku na zebraniu w Domu Związku Polek w Chicago. Wśród zadań nowo sformowanego Towarzystwa znalazły się m.in. działania mające na celu kultywowanie tradycji i obyczajowości góralskiej, rozpropagowanie na rynku amerykańskim podhalańskiej sztuki ludowej oraz finansowa pomoc Towarzystwu Tatrzańskiemu i Związkowi Podhalan w Polsce. Po niemal rocznych perturbacjach i waśniach dotyczących kwestii kierownictwa w coraz liczniejszej organizacji, uległa ona rozwiązaniu i ponownemu sformowaniu pod istniejącą do dziś nazwą Związek Podhalan w Północnej Ameryce, której Jarosz został honorowym prezesem.

Z ciupagą w Góry Skaliste

W pierwszą podróż na daleki amerykański zachód Stefan Jarosz ruszył latem 1928 r. obierając za cel Góry Skaliste, które choć wyższe, przypominały mu ukochane Tatry. Bez ekwipunku, samotnie, 20 czerwca Jarosz podjął próbę zdobycia jednego z najwyższych szczytów parku Rocky Mountains - Longs Peak wznoszącego się 4345 m. nad poziomem morza. Mimo iż był środek lata w Rocky Mountains rozszalała się śnieżycą. Zaciągało lodem i potwornie wiało. Po dwugodzinnym rąbaniu stopni w lodzie pogoda zmusiła go do odwrotu spod samego wierzchołka. Nie zrezygnował. Wkrótce powtórzył wspinaczkę zdobywając Long Peak od innej strony. Dalej wyruszył do Yellowstone i do bardziej wysuniętego na północ pasma Gór Skalistych tworzącego park narodowy lodowców Glacier National Park. Notorycznie gubiąc szlak, przedzierając się przez zarośla, brodząc po kolanach w górskich strumieniach, przemoczony i w strzępkach ubrania, samotnie, z nieodłączną ciupagą, przemierzał niegościnne tereny, witany jednak przychylnie przez zamieszkujących tam Indian. Końcem lipca 1928 r. z portu w Seattle za 30 dolarów Jarosz wyruszył na Alaskę, celem zbadania wysp o polsko brzmiących nazwach, leżących w Archipelagu Aleksandra. Najtańszy bilet upoważniał do legowiska na samym dnie okrętu a także dawał prawo kapitanowi



o każdej porze dnia i nocy budzić podróżnych do pracy przy oprawianiu lub ładowaniu beczek z rybami, za które płacono po dolarze za godzinę. W ten sposób podróżowali Eskimosi, Indianie, biali traperzy, poszukiwacze złota, sezonowi robotnicy gotowi znieść wszelkie niewygody. Naciągnięte ścięgna musiało wynagrodzić te kilka dolarów zarobionych w czasie rejsu. Na statku, w portach i miastach Alaski Jarosz spotykał co i raz Polaków – pionierów i poszukiwaczy złota, których los rzucił w te niegościnne tereny w nadziei na dorobienie się fortuny. Późną jesienią Jarosz powrócił do Nowego Jorku z setkami zdjęć i opowieści ze swej wyprawy, z nadzieją na jej powtórzenie. Ruszył w kolejne tournée organizując odczyty „wieczornice góralskie” przy dźwiękach muzyki góralskiej, ciesząc się nieślabnącym powodzeniem wśród Polonii.

Na bezludnej i przeklętej wyspie

Siedem lat Stefan Jarosz czekał na kolejną podróż w głąb dzikiej Ameryki Północnej. Tym razem za główny cel obrał bezludną Wyspę Kościuszki położoną na Alasce w eksplorowanym przez niego wcześniej Archipelagu Aleksandra, znaną jedynie miejscowym i tym, którzy okrętami płynęli w poszukiwaniu złota na północ. Odkrył ją w 1879 r. amerykański geograf William Dall i nazwał na cześć polskiego i amerykańskiego bohatera narodowego. Wyspa nie cieszyła się jednak zbyt dużym zainteresowaniem naukowców, unikali jej także Indianie wierząc, że złe duchy mają na niej siedzibę. Do tego czasu jej wnętrze stanowiła wielką niewiadomą, nikt nie zapuszczał się w głąb i to stało się wyzwaniem dla sądeckiego podróżnika. Za jedynego towarzysza służył mu pies Teddy, wypożyczony w jednej z wiosek indiańskich. W czasie pobytu na wyspie Jarosz nigdy nie używał broni, „polowałem tylko aparatem fotograficznym i filmowym” pisał we wspomnieniach z wyprawy. Niczym prawdziwy Robinson, żywił się tylko jagodami, dzikimi owocami i rybami. Niekiedy trafiła się ośmiornica – ponoć tak wielka, że mogłaby utopić dorosłego człowieka, za to dobrze przyprawiona i usmażona stanowiła wyśmienity i syty posiłek. Na wyspie Jarosz natknął się na wiele dotąd nienazwanych obiektów. Największemu jezioru nadał imię Józefa Piłsudskiego na cześć ówczesnego marszałka, jedną z gór nazwał Krzyżanowski Mount od pierwszego gubernatora Alaski, Amerykanina polskiego pochodzenia. 11 września 1935 r. podróżnik postanowił zmierzyć się z największym, niezdobytym szczytem Mt Francis, wznoszącym się być może na niezbyt imponującą wysokość

819 m.n.p.m. Stanowiący jednak nie lada wyzwanie, gdyż nie prowadził na niego żaden szlak. Jaroszowi przyszło przedziierać się przez gęszcze poszycia leśnego mając do pomocy jedynie nieodłączną góralską ciupagę. „Godzina 2 po południu. Cisza, wokół chmury. Uroczyście się czułem. Myśl uleciała do Ojczyzny. Na cześć Kościuszki (...) ze wzruszeniem zatknąłem polską flagę na najwyższym szczycie tej wyspy. Wokół szczytu szybował spokojnie orzeł. Zabrałem grudkę ziemi, by złożyć ją na Sowińcu” – opisywał swe przeżycie Jarosz. 12 października opuścił wyspę, by powrócić na nią dwa lata później w celu dokończenia badań. Podczas kolejnej podróży, 17 lipca 1937 r., dokonał wejścia z przygodnie napotkanym towarzyszem na Grand Teton w Górach Skalistych, mierzącym 4199 m.

Nie zapomniał Stefan Jarosz o swej Sądeckczyźnie. Z zamorskich podróży przywiózł dla tutejszego muzeum -jak podaje Głos Podhala z 1936 r. – kilkaset zasuszonych roślin, okazy geologiczne i antropogeograficzne. Jako doświadczony prelegent przeprowadził szereg pokazów dla sądeckich szkół, a także odczyty w „Sokole” oraz kinie „Wiedza”. W międzyczasie ukończył geografię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz uzyskał doktorat. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował przymusowo w Kamieniołomach w Łącku. Co ciekawe, nie sprzyjające lata II wojny światowej były dla Jarosza okresem najwyższej działalności taterniczej. Mając za towarzysza znanego geologa i polarnika Stanisława Siedleckiego, przeszedł on w roku 1943 południowo-wschodnią ścianę Zamarłej Turni, w kolejnym zaś południową ścianę Żabiego Konia oraz północno-zachodnią Ścianę Świnicy. Po wojnie kontynuował działalność naukową publikując łącznie 22 prace, prowadząc również wykłady na Uniwersytetach: Poznańskim i Warszawskim. Zamierzał po raz wtóry odbyć podróż do Stanów Zjednoczonych, choroba udaremniła mu jednak te plany. Zmarł w 1958 r. Na jego cześć w obrębie Wolińskiego Parku Narodowego powstał Rezerwat przyrody im. doc. dr Stefana Jarosza.

Anna Dominik-Krupa

Bibliografia:

S. Jarosz „W górach Ameryki Północnej”, Warszawa 1967
 „Polski Słownik Biograficzny”, t.XI, Kraków 1964
 „Głos Podhala” 1936, 1939
 serwis tatrzański www.z-ne.pl
 strona internetowa Związku Podhalań w Północnej Ameryce www.zppa.org

Poznaj przewodników PTT

Od 23 lat wędrują po górach bliższych i dalszych, odwiedzają miejsca bogate w zabytki historyczne, walory przyrodnicze i inne atrakcje we wszystkich niemal zakątkach „starego kontynentu”, prowadząc społecznie grupy członków i sympatyków PTT.

Do najbardziej zasłużonych i najaktywniejszych należą:

Przewodnicy 1990–2013

1. Maciej Zaremba	224 poprowadzone wycieczki
2. Wojciech Szarota	188
3. Władysław Kowalczyk	171
4. Krzysztof Żuczkowski	154
5. Ryszard Patyk	151
6. Jerzy Gałda	126
7. Leszek Małota	106
8. Wiesław Wcześny	75
9. Robert Cempa	66
10. Łukasz Musiał	44
11. Marek Wojśław	40
12. Wojciech Lippa	37
Adam Płaneta	37
14. Aleksander Jarek	34
15. Tadeusz Pogwizd	33
16. Joanna Król	26
17. Antoni Piotrowski	25
18. Paweł Kiełbasa	23
19. Wiesław Piprek	21
20. Małgorzata Przybylska	19

To już trzecia edycja galerii przewodników. W poprzednich wydaniach Beskidu poznaliśmy bliżej Maćka Zarembę, Wojtkę Szarotę, Ryśkę Patykę, Jurka Gałdę, Leszka Małotę, Wiesia Wcześnego, Roberta Cempę, Łukasza Musiałę, Wojtkę Lippę, Tadka Pogwizda, Aleksandra Jarka oraz Mietka Winiarskiego z Koła w Tarnobrzegu. Myślę, że warto kontynuować tę galerię postaci nietuzinkowych, dla których przewodnictwo jest najczęściej rodzajem hobby, któremu oddają się z wielką pasją i zaangażowaniem, pomimo pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych.

Oto pytania, które im zadaję:

1. Skąd się wzięło Twoje zainteresowanie górami?
2. Twoje pierwsze szczytowanie: ile miałeś lat i jaką zdobyłeś górę?
3. Jakie pasma górskie oraz ciekawe i egzotyczne miejsca do tej pory odwiedziłeś?
4. Jak wysoko już byłeś w górach?
5. Co daje ci tak aktywne życie i ciągłe obcowanie z ryzykiem?
6. Które wyzwanie górskie sprawiło ci największą trudność?
7. Jakie podróże i wyprawy planujesz w przyszłości?
8. Opowiedz o swojej drodze zdobycia uprawnień przewodnickich

9. W jakie rejony najczęściej jeździsz jako przewodnik komercyjny?
10. Opowiedz o najzabawniejszej i najtrudniejszej sytuacji, która przytrafiła ci się w pracy przewodnickiej
11. Od kiedy należysz do PTT, opowiedz o swoich dokonaniach w tej organizacji, wycieczkach i wyprawach, które poprowadziłeś
12. Jeśli chcesz się podzielić z nami informacjami bardziej osobistymi (o rodzinie i pracy zawodowej), będziemy wdzięczni.

Iwona Kowalczyk-Tudaj



Odkąd pamiętam chodzę po górach. Urodziłam się w rodzinie, w której wędrowki górskie były sposobem spędzania wolnego czasu. Jako dziecko nie do końca podzielałam pasję rodziców. Gdy byłam jeszcze za mała by znieść trudy wycieczki, tato dzielnie nosił mnie na swych plecach w prymitywnym nosidełku lub na barana. Jednak później gdy urodził się mój młodszy brat, ustąpiłam mu miejsce, a wędrowki pokonywałam już na swych nogach.

Do dziś pamiętam niektóre wycieczki. Nasze niedzielne wyprawy rodzice dokumentowali na czarno-białych zdjęciach, które teraz przypominają mi te wspaniałe lata.

Z PTT chodzę od początku czyli od jego reaktywowania. Pierwszą wycieczką z PTT była Dolina Chochołowska. Odznakę dostałam na Szczęblu, wręczał mi ją Maciej Zaremba.

Trudno mi sobie przypomnieć jaki szczyt zdobyłam jako pierwszy. Najczęściej wędrowaliśmy po Beskidzie Sądeckim, Pieninach i ulubionych przez tatę Górcach.

Bardzo lubię nasze polskie góry. Na niektórych szczytach

byłam już po kilkanaście razy, za każdym razem jednak wyglądają inaczej, co powoduje, że nigdy się nie nudzą.

Byłam dwa razy na wyprawie wakacyjnej PTT, gdzie mogłam poznać też inne góry Europy (Riła i Piryn, Dolomity). Poza tym miałam okazję zwiedzić Grecję, Turcję oraz Hiszpanię i Portugalię.

Bardzo lubię aktywność fizyczną, ciężko mi jest usiedzieć w jednym miejscu. Mam pracę biurową co powoduje, że wyczekuję niedzieli by móc wyruszyć na wycieczkę z PTT.

Bardzo szybko zostałam przewodnikiem. Zdawałam egzamin przewodnicki mając 18 lat, co czyniło mnie najmłodszym uczestnikiem kursu. Miałam przyjemność uczęszczać na niego z Wojtkiem, Jurkiem, Robertem, Łukaszem, Marzeną, Olkiem którzy do dziś czynnie uczestniczą w życiu PTT. W czasie kursu zwiedziłam wiele ciekawych miejsc oraz poznałam wielu wspaniałych ludzi, pasjonatów gór.

Obecnie częściej jestem przewodnikiem tzw. zamykającym niż prowadzącym. Może to jest też spowodowane moją nieśmiałością, którą staram się w sobie przełamać.

W górach nie lubię niepotrzebnego ryzyka, cieszą mnie piękne widoki, dobre towarzystwo, niekoniecznie adrenalina uwalniana w czasie wspinaczki.

Moją pasją trochę udało mi się zarazić mojego męża Zenka. Czasami przy dobrej pogodzie uda mi się go namówić na wycieczkę. Trochę się jeszcze wymiguje, ale mam nadzieję, że z czasem będzie mi częściej towarzyszył.

Obecnie trochę ograniczyłam coniedzielne wyjazdy, ze względu na mojego rocznego synka Marcinka, któremu poświęcam swój wolny czas. Marcinek, będąc jeszcze w brzuszku, „schodził” już z mamą niemało.

Mam nadzieję, że poda się na dziadków i rodziców i też zostanie turystą. Ma już kupione nosidełko turystyczne i chciałabym, by w tym sezonie troszkę na plecach mamy i taty, trochę na swych nóżkach, zaczął przemierzać lokalne szlaki.

Jako przewodnik komercyjny prowadzę wycieczki po Beskidzie Sądeckim, Pieninach, Gorcach i Bieszczadach. Najczęściej są to wycieczki górskie z dziećmi i młodzieżą.

Adam Płaneta:



Moje pierwsze górskie wspomnienie z dzieciństwa to wielka „drapa” za Łubinką, na którą z wielką determinacją wciągałem drewniane sanki, tylko po to, żeby doświadczyć emocji związanych ze ślizgiem hen ku zamarzniętej rzece. Zaraz potem przyszła fascynacja polskimi himalaistami, a wraz z nią „cioranie” po stromych „paryjach” z drewnianym czekanem i nylonowym sznurkiem na pranie, zamiast liny. Tak – zdecydowanie moje zainteresowanie górami wzięło się z rozpalonej, dziecięcej wyobraźni. Późniejsza droga w góry była już naturalną konsekwencją tego co rozpoczęło się w dzieciństwie.

Miałem kilka lat, kiedy mój starszy brat Piotrek zabrał mnie na Przehybę, albo Jaworzynę (dokładnie nie pamiętam - równie dobrze mogła to być Jodłowa Góra). W każdym razie na pewno były to moje ukochane Beskidy. To co pamiętam bardzo dobrze – to dystans wyrażony w „kosmicznych” 3 godzinach wędrówki.

Uwielbiam wielodniowe włóczęgi, dzięki temu mogę dotrzeć głębiej, w ciekawsze miejsca, do serca gór. W ten sposób wędrowałem po Zakaukaziu: Gruzja (rejon Kazbeka), Armenia (rejon Aragatsa); Ameryce Północnej: Góry Sierra Nevada w Kalifornii, Góry Skaliste w Montanie; Meksyku (prowincja Chiapas); Syrii (góry Antylibanu); fińskiej Laponii.

Najwyżej wspiąłem się na Mount Whitney (4421 m n.p.m.) w USA. Nie zwracam specjalnej uwagi na wysokość – wyznaję zasadę, że najlepszym wspinaczem jest ten, komu wspinanie dostarcza najwięcej radości

Na 5 pytanie odpowiem za Johnem Muirem: „*Góry wzywają, więc muszę iść*”. Aktywne życie to mój sposób na wyciszenie, kontakt z naturą, której w miejskiej codzienności brak, to moja odpowiedź na wewnętrzny zew gór, który ciągle odczuwam siedząc za biurkiem.

Największą dla mnie trudnością była próba zimowego przejścia Głównego Szlaku Beskidzkiego – trwające ok. miesiąc przejście musiałem zakończyć w okolicach Fereczatej w Bieszczadach z uwagi na katastrofalne warunki śniegowe – nawet rakiety śnieżne nie pomogły. Dość powiedzieć, że zaliczyłem nieplanowany biwak przy ekstremalnie niskiej temperaturze. Wychłodzenie, zmęczenie i brak wody (zamarznięta!) wpłynęły na moją decyzję o wycofaniu. Dzięki temu wszystko zakończyło się szczęśliwie, choć pewien niedosyt pozostał.

Moje plany na przyszłość (choć pewnie dalszą) to przede wszystkim długodystansowe wyprawy piesze w USA. Chodzi mi po głowie wyprawa śladami Meriwethera Lewisa i Williama Clarka – amerykańskich odkrywców, którzy na początku XIX w. próbowali wyznaczyć drogę wodną do Pacyfiku; wyprawa głównym grzbietem Appalachów (ze stanu Maine do Georgii), wyprawa Kontynentalnym Działem Wodnym (przez interior USA z Montany do Nowego Meksyku) oraz wyprawa Grzbietem Pacyficznym (przez zachodnie wybrzeże USA ze stanu Washington do Kalifornii). Są to bardzo duże projekty, wymagające wielkiego zaangażowania logistycznego, ale mam szczerą nadzieję, że okoliczności poparte należytym uporem i konsekwencją będą sprzyjały ich realizacji.

Kurs na przewodnika beskidzkiego robiłem w Studenckim Kole Przewodników Górskich w Krakowie. Kurs trwał półtora roku. Dwa razy w tygodniu odbywały się wykłady teoretyczne, a co drugi tydzień jeździliśmy na dwudniowe wyjazdy piesze. Uzupełnieniem wyjazdów weekendowych były wielodniowe obozy zimowe, feryjne i sylwestrowe. W wakacje wyjeżdżaliśmy na obozy poza teren uprawnień (zwyczajowo Słowacja, Ukraina, Rumunia). W połowie kursu miał miejsce tzw. egzamin połówkowy, który odsiewał część kandydatów na przewodników. W drugiej części nacisk położony był na umiejętności pilotowania autokaru i wiedzę krajoznawczą. Na koniec kursu odbyła się trzytygodniowa sesja z kilkunastoma egzaminami teoretycznymi i dwudniowy egzamin praktyczny. Dopiero wtedy można było podejść do egzaminu państwowego. Kurs zaczęło ponad 100 osób, a ukończyło jedynie kilkanaście. Zupełnie inaczej było na kursie na międzynarodowego przewodnika UIMLA (Union of International Mountain Leader Associations) w Stowarzyszeniu Międzynarodowych Przewodników Górskich w Zakopanem – tutaj stawiano na umiejętności praktyczne takie jak: operacje sprzętowo-linowe, udzielanie pierwszej pomocy, orientację w terenie, pracę z mapą, wytrzymałość i kondycję. Odbyły się też dwa duże obozy: zimowy (Tatry) oraz letni (Alpy Julijskie) uzupełnione o weekendowe zjazdy, w czasie których zrealizowano ramowy cykl wykładów. Kurs zakończony był dwudniowym egzaminem teoretyczno-praktycznym na Spiszu i w Tatrach.

Jako przewodnik komercyjny najchętniej pojadę w góry Słowacji. Lubię ukształtowanie geograficzne tego kraju, który zupełnie słusznie nazywany jest karpackim sercem Europy – chętnie pokażę go zorganizowanym grupom. Góry Lubowelskie, Góry Lewockie, Góry Czerchowskie, Bachureń, Wielka Fatra, Mała Fatra działają na mnie jak magnes. Uwielbiam prowadzić wycieczki w najbardziej dzikie miejsca Słowacji, których wciąż jest mnóstwo pomimo stałego postępu cywilizacyjnego (choćby Góry Czerchowskie – określane na Słowacji jako miznúca divočina, czyli „niknąca głusza”).

Najtrudniejsze sytuacje, kiedy już się szczęśliwie zakończą, okazują się być równocześnie najzabawniejszymi. Tak też było w moim przypadku. Gdzieś na Słowacji, w wielkiej grupie „zawieruszył się” jeden z uczestników – nikt go nie znał, na liście figurował jedynie z nazwiska, bez adresu i telefonu, a jedyną poszlaką był charakterystyczny sposób organizacji turystycznego ekwipunku w postaci reklamówki dzwiganej w dłoni zamiast zwyczajowego plecaka. Zmrok zapadał, szanownego pana nie ma, ja szykuję już czołówkę z zamiarem powrotu na szlak, kiedy dzwoni telefon. To on! Okazało się, że jegomość zszedł w inne miejsce, autokaru nie znalazł, wobec czego złapał stopa i wrócił do Polski. Niestety z poinformowaniem mnie o tym fakcie wstrzymał się do momentu, kiedy znalazł się w zasięgu polskiej sieci komórkowej, umożliwiającej wykonanie taniego połączenia telefonicznego do przewodnika. Początkowo dużo nerwów, a potem dużo śmiechu. Ot, przewodnicka proza.

Moim największym dotychczasowym osiągnięciem w PTT jest poprowadzenie ok. 35 wycieczek w ciągu jednego

roku. Najbardziej jestem zadowolony ze świętojańskiej wycieczki na Stoh i Sokolie w Małej Fatrze. W ciągu 12h (w nocy i w dzień) pokonałszy 30 km trasy i 2200 m przewyższenia. Klimat podejścia z parnej doliny Wagu, widok ze szczytu na zjawiskowy Rozsutec w pierwszych promieniach słońca, przejście granią Stoha w zmiennej pogodzie, odpoczynek na „trampolinie” w Chacie na Gruni, marsz w upalny dzień na strzeliste Sokolie, zabójcze zejście Zbójnickim Chodnikiem nieuczyszczaną od wielu lat dziką doliną Obsivanki i wreszcie wspaniała uczta z kociołka nieopodal monumentalnego pomnika Janosika w Terchowej – na pewno zostaną na długo w mojej pamięci.

Z wykształcenia jestem magistrem inżynierem z zakresu sieci i usług telekomunikacyjnych po krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Przez wiele lat pracowałem w Warszawie w firmie konsultingowej, gdzie zajmowałem się wdrożeniami systemów informatycznych w instytucjach finansowych oraz połączeniami dużych polskich banków. Obecnie pracuję w własnej firmie zajmującej się rozliczeniami podatkowymi dla osób fizycznych przez internet. Razem z żoną Justyną (polonistką, pasjonatką zdrowego trybu życia i literatury) oraz naszym półtorarocznym synkiem Julkiem (przyszłym przewodnikiem, pasjonatem wspinania na wszelkie konstrukcje wyższe od niego) - mieszkamy w Nowym Sączu.

Joanna Król



Urodziłam się w górach i w nich mieszkam. Zainteresowanie dojrzewało wraz ze mną, kiedy budziła się ciekawość świata, żądza przygód i spełnienia marzeń, kiedy zaczęły mocniej odzywać się ambicje, a młodość dodawała skrzydeł. Pewnie wtedy właśnie „pofrunęłam” wyżej uświadamiając sobie, że góry, które są tak blisko mnie to coś, z czym warto się zaprzyjaźnić; to piękno, a zarazem szansa na samorealizację...

Pierwszym wyjściem w góry był zorganizowany rajd szkolny na Przehybę. Miałam wtedy 14 lub 15 lat. Była zima i dużo śniegu więc na Radziejową nie doszliśmy. Wtedy jednak najważniejsze było spanie w schronisku i rozrabianie w nocy.

Większość moich wyjść w góry i wyjazdów w ciekawe miejsca zawdzięczałam PTT O/Nowy Sącz, do którego należę. Były to wyjścia w Beskidy, Karkonosze, Tatry, góry Rumunii i Ukrainy. W czasie kilku wypraw udało mi się „poferratować” w Dolomitach, poczuć lodowiec pod nogami w Alpach, nacieszyć greckim słońcem zdobywając Mitikas, poznać Apeniny i Góry Sybilińskie oraz odkryć wiele innych ciekawych miejsc. Indywidualnie zwiedziłam kilka włoskich miast w czasie rodzinnych wakacji oraz uczestniczyłam w wyjeździe w Wysokie Taury z grupą znajomych.

Mój dotychczasowy rekord wysokości to 4.554 m n.p.m. ze szczytem Punta Gnifetti (Signalkuppe) w Alpach Penińskich. Ambicją moją jednak nie jest zaliczanie szczytów i pokonywanie wysokości, dlatego tyle, albo aż tyle na ten temat.

Nie wyobrażam sobie nieaktywnego życia. Pewnie związane jest to z moim temperamentem, wyznaczaniem sobie celów i samodyscypliną. Kiedyś zapadły mi w uszy słowa naszego drogiego Jana Pawła II *„trzeba od siebie wymagać”* i często je sobie powtarzam. Chodzenie po górach jest jedną z form realizacji tych słów. Ruszamy ze sporym zapasem sił, jesteśmy pełni zapału i motywacji, ale po paru godzinach marszu jest coraz trudniej zrobić krok do przodu. Niejednokrotnie mamy ochotę zrezygnować, bo pot zalewa czoło... i właśnie wtedy potrzeba samozaparcia i wewnętrznej siły, aby zdobyć upragniony szczyt.

Aktywne życie daje mi wiele radości, satysfakcji, a przede wszystkim jest odskocznią od codziennych problemów. Góry to dla mnie miejsce, gdzie się „resetuję”. Tutaj na nowo odnajduję siebie, chwytam swój rytm, odzyskuję spokojne spojrzenie na ludzi, na sprawy, na świat - czuję się w pełni wyzwolona, a uczucie jedności z naturą i zespolenia z górami unosi serce ku Stwórcy... Moje aktywne życie nie sprowadza się tylko do turystyki górskiej. Od kilku lat jestem instruktorem rekreacji ruchowej i prowadzę zajęcia aerobiku. Poza tym uwielbiam jazdę na rowerze i grę w siatkówkę.

Obcowanie z ryzykiem? Na jednych działa jak hamulec, innym dodaje bodźca. Ja jestem w tej drugiej grupie. Kiedy odczuwam strach i muszę go przezwyciężyć, to tylko zwiększa moją późniejszą satysfakcję z osiągnięcia celu. Sytuacje zagrożenia w górach uczą mnie pokory, pozwalają odkryć na nowo własną naturę i umożliwiają sprawdzenie samej siebie. Wydaje mi się, że wszystko w życiu objęte jest ryzykiem i ma swoją cenę. Rozważyć tylko trzeba czy chcemy ją zapłacić.... Większych trudności doświadczyłam w czasie zdobywania niektórych szczytów należących do Korony Tatr. Wchodząc na Lodowy Szczyt robiłam o jeden krok za dużo i znalazłam się w miejscu, z którego trudno było ruszyć dalej. Wtedy chyba po raz pierwszy w górach zaczęłam się modlić, a czoło oblał zimny pot. Uspokoiliłam się jednak, gdy uświadomiłam sobie, że jestem zdana wyłącznie na siebie. Rozejrzałam się; za mną przepaść, a przede mną jedna możliwość wyjścia z sytuacji.

Musiałam zrobić duży krok i chwycić się niewielkiej jedynej wystającej skałki. Nie miałam pewności czy ten chwyt jest bezpieczny, czy mnie utrzyma, ale nie miałam wyboru. Nabrałam powietrza w płuca i... udało się. Potem już tylko popłynęły fazy z emocji. Kiedy wchodziłam z kolegami na Pośrednią Grań też nie było łatwo technicznie i orientacyjnie, ale również pokonałam te trudności. Trudnością górską przewyższającą dotychczasowe, była próba wejścia na Ganek... na zawsze pozostanie w mojej pamięci...

Staram się raczej żyć chwilą, dniem dzisiejszym dlatego nie planuję za wiele. Jest jeszcze sporo pięknych gór w Polsce, w których nie byłam, więc chciałabym do nich dotrzeć. Na pewno Tatry wciąż są dla mnie dużym wyzwaniem. Interesująco zapowiadają się: weekend majowy 2014, wycieczka do Rumunii oraz wyprawa organizowane przez nasz oddział PTT. Jeśli tylko zdrowie pozwoli to może się zdecydować. Uważam, że wcale nie trzeba daleko jechać, szukać wrażeń w egzotycznych krainach. Owszem, nowe horyzonty wzbogacają nas o nowe doświadczenia, ale przecież każde miejsce, każde góry, od tych niewielkich po wysokie urzekają pięknem, mają swój klimat, swoją duszę i skłaniają do refleksji i zachwytu. Mogą one ofiarować wiele radości. Czasami szukamy szczęścia przemierzając wiele kilometrów, a ono potrafi być tak blisko, na wyciągnięcie ręki... jeśli tylko szczerze tego pragniemy...

Uprawnienia przewodnickie zdobyłam jak większość moich kolegów i koleżanek Przewodników. W roku 2008 w Nowym Sączu rozpoczął się zorganizowany przez PTT O/Beskid kurs przygotowujący, w którym uczestniczyłam. Po dwóch latach, czyli w roku 2010 przystąpiłam do egzaminu państwowego i jednym słowem udało mi się go zdać. Łatwo nie było o czym świadczy niewielka nasza grupa szczęśliwców. 23 października tego samego roku otrzymałam przewodniczką „blachę” na Radziejowej. Dodam, że na kurs zdecydowałam się tuż przed zamknięciem listy po długich namowach prezesa Wojtka słowami „nadajesz się”!

Propozycji pracy jako przewodnik komercyjny z racji krótkiego stażu i braku wolnego czasu nie miałam za wiele. Wycieczki, które prowadziłam odbywały się głównie w Beskidzie Sądeckim, Gorcach i Pieninach. Dlatego najzabawniejsza i najtrudniejsza (może niekoniecznie) sytuacja w pracy przewodnickiej mam nadzieję jeszcze przede mną.

Członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego O/Beskid w Nowym Sączu jestem od 5 czerwca 2007 roku. Pracuję w Zarządzie już drugą kadencję i staram się udzielać jako przewodnik. Nie będę wymieniać wycieczek, które poprowadziłam, bo jest ich skromna ilość. Wiele radości dają mi wycieczki z najmłodszymi turystami na czele z Kołem Szkolnym w Łabowej. Inauguracyjnym wyjazdem we wrześniu 2012 roku w Tatry rozpoczęliśmy cykl comiesięcznych wycieczek. Obecnie kompletujemy KORONĘ POLSKICH BESKIDÓW.

Moją rodzinę stanowią: mąż Krzysztof, dzieci: Mikołaj i Amelia. Pracuję w Gminnym Zespole Obsługi Szkół w Łabowej.



Odkąd pamiętam chciałam chodzić po górach. W podstawówce to były szkolne rajdy, ale takim pierwszym górskim wyzwaniem kilkanaście lat temu było moje wyjście na Swinicę w Tatrach. Wtedy czułam, że to był wyczyn, choć Rysy były poza zasięgiem moich możliwości. Tak mi się wtedy wydawało...

Wszystko zmieniło się dziewięć lat temu, kiedy zapisałam się do PTT. Dzięki wyprawom i wycieczkom PTT, udało się troszku połączyć po Karpatach Polskich, Słowackich i Rumuńskich; Bałkanach; Apeninach; Alpach i Pirenejach. Nie są to może egzotyczne miejsca, ale bardzo ciekawe i każde całkiem inne. Teraz sobie nie wyobrażam życia bez gór i ludzi tu spotkanych.

Najwyżej dotarłam na Punta Ginifetti w masywie Monte Rosa w Alpach (4559m npm). Pod samym szczytem złapałam chorobę wysokościową i ostatnie 50 m przewyższenia to była istna walka z organizmem. Nie byłam też wystarczająco kondycyjnie przygotowana, a schodząc, osoba przypięta za mną do liny wpadła w szczelinę. Na szczęście się zaklinowała... Mam nadzieję, że w przyszłości dotrę jeszcze wyżej i że to dopiero początek przygody z górami. Przebywanie w nich uczy przede wszystkim pokory, obcowania z naturą; wędrując przez wiele godzin jest czas, żeby pomyśleć nas sobą i innymi ludźmi.. a czasami trzeba dostać kopa, żeby coś zauważyć i docenić. Żyjąc aktywnie mam więcej ochoty na życie...

Na razie nie mam konkretnych planów górskich, ale na pewno nie usiądę na laurach. Obecnie angażuję się mocno w organizację i prowadzenie wycieczek Sądeckiej Grupy Rowerowej, a ostatnio zaczęłam biegać, więc na pewno dużo będzie się działo rowerowo – biegowo, bo grupa jest bardzo ambitna, ale o górach nie zapomnę nigdy.

Moja droga do zdobycia uprawnień przewodnickich roz-

poczęła się podczas pierwszego wyjazdu w Bieszczady był to 2005 lub 2006 rok. Pamiętam, że w drugim dniu nie poszłam z grupą, tylko z Ryśkiem Patykiem, Adasiem Bossym i jeszcze jedną osobą na Smereka. Schodząc pomyślałam, że też mogłabym być przewodnikiem. Więc kiedy prezes Wojtek Szarota zorganizował kurs, wiedziałam, że chcę to zrobić dla siebie. Od 2010 jestem przewodnikiem. Poprowadziłam 6 wycieczek pieszych i 12 rowerowych. A zamykałam... nie zliczę, bo nie notuję. Ci, co ze mną z tyłu chodzili, wiedzą, że zamykanie też jest fajne. Jest czas, żeby porozmawiać, poznać się, zrobić zdjęcie, pośmiać się. Są też momenty, które bardzo cenię - to czas gdy idę sama (czasami godzinami).

Wycieczek komercyjnych prowadzę mało, zazwyczaj są to Pieniny i Beskidy.

Podczas wycieczek zdarzają się trudne sytuacje, ale tych zabawnych jest więcej. Dla mnie jedną z najtrudniejszych sytuacji było zgubienie uczestnika wycieczki (ten pan zszedł w złe miejsce, ale na szczęście się znalazł); gdy trzeba było schodzić z ostrej skarpy, bo pleck przypadkiem tam spadł albo prowadzić wycieczkę zaraz po pogrzebie śp. Ryszarda Patyka. Trudność sprawiło mi także podniesienie nieco głosu na uczestnika wycieczki, ponieważ zdarza mi się to bardzo rzadko. Na szczęście są to niegroźne sytuacje i oby tylko takie się zdarzały. Bardzo dużo się nauczyłam będąc co sobotę przewodnikiem mniejszych liczebnie wycieczek rowerowych, a w niedzielę przewodnikiem zamykającym na wycieczkach pieszych. Uczy to dystansu do pewnych rzeczy i spojrzenia na rolę przewodnika z dwóch stron.

Na co dzień jestem grafikiem komputerowym. Po całym tygodniu siedzenia przy klawiaturze marzę, żeby spotkać się z ludźmi i z górami.

Gdyby nie Wy... członkowie i sympatycy PTT, nas (Przewodników) też by nie było. To WY dodajecie nam energii do działania. Dziękuję wszystkim i każdemu z osobna...

Spisała: Maria Dominik

Humor góralski

- Wojtek, wyście taki mondrała, wsytko prawie wyście, to powiaydzie wiela jest prowda?

Gazda na to:

- Jo znom jino trzy. Piyerso to świynto prowda, drugo tyż prowda, i trzecio gówno prowda.

Rozmawiaja dwie gaździny o swoich dzieciach. Jedna z nich się chwali:

- A mój Jasięk to teraz studyjuje w takim uniwersytecie, co to się tak jako nazywo: ugryz - nie, nie ugryz!... użarł - nie, nie użarł... A! Już wim! UJOT!

Bacowa budzi swojego męża w rodku nocy.

- Antoś, pchła mi chodzi po plecach, złap ją i zabij.
- Zapal światło - doradza zaspany baca. - Jak cię zobaczy, to sama zdechnie ze strachu.

Galeria prezentowana na łamach Beskidu od trzech lat, byłaby niepełna bez pokazania osobowości i dorobku zmarłych przewodników. Z szeregów tego szacownego grona odeszli do wieczności w ostatnich latach: Krzysztof Żuczkowski w 2004 roku; Władysław Kowalczyk w 2009 roku, oraz Ryszard Patyk w 2012 roku (opowiedział nam o sobie w pierwszej edycji galerii przewodników na łamach „Beskidu 2011”)

O Krzysztofie i Władku opowiedzą nam przewodnicy i koledzy z PTT: Wojciech Szarota, Maciej Zaremba i Zbigniew Smajdor.

Krzysztof Żuczkowski

urodził się w Warszawie, maturę zdał w Gliwicach i tam też zdobył szlify przewodnika, ukończył Policealne Studium Leśnicze w Tułowicach, był kierownikiem schroniska Pod Muflonem nieopodal Dusznik Zdroju w Kotlinie Kłodzkiej. Zawodów miał się kilkunastu, jak reżyser filmowy.



Starając się o mieszkanie w Nowym Sączu, otrzymał takie w Grybowie i tam osiadł do końca swojego życia. Planów na zamieszkanie miał wiele: i Praga (Czeska), gdzie mieszkała jego ciocia; Lwów gdzie kupił mieszkanie; Hustne Wyżne w Bieszczadach Wschodnich no i Warszawę (której jako miasto nie lubił, ale tam mieszkała jego miłość i dzieci).

Wojtek Sz: Powracając z tej lapidarnej podróży po Jego życiorysie, zastanawiam się co tak naprawdę fascynowało ludzi w Jego osobie?

A mnie? W przyszłym roku minie 10 lat od śmierci Krzysztofa Żuczowskiego. To już wystarczająco dużo czasu, aby umknęło wiele z pamięci o Nim. Zauważyłem, że coraz mniej ludzi jeżdżących z PTT, wie o kogo chodzi. Miał On wiele wspólnego z balladową bieszczadzką postacią „Majstra Biedy” stworzoną przez Wojtkę Bellona: tajemnicę, pewnego rodzaju ascetyzm życiowy oraz to, że jego osoba wywoływała wiele kontrowersyjnych odczuć.

Należałem do osób zafascynowanych tą postacią: jego wiedzą o górach, pasją i swadą z jaką o nich opowiadał oraz zaangażowaniem z jakim podchodził do przewodnictwa.

Poznałem Go gdzieś w połowie lat 90 tych, na wycieczce PTT w Małą Fatrę. Popularność tej trasy była tak duża, że z Nowego Sącza wyruszyły dwa autokary, ja trafiłem do prowadzonego przez Krzysztofa. Pogoda nie była sprzyjająca. Było wilgotno i dość ciepło. Na grani Małej Fatry z kolejki na Chleb wyruszyliśmy w stronę przełęczy Międzycholie.

Ponieważ co jakieś 20 minut padał obfity deszcz, Krzysztof zmienił trasę graniową, na której oprócz przewalających się chmur i mgieł nic nie było widać, na trasę dolinną, na Dierzy -Małe i Duże. Po drodze odwiedzaliśmy schroniska gdzie Krzysztof wprowadzał nas w smaki Słowacji, polievki „soczewicowe”, „kapustowe”, smaki piw, znaczenia słów podstawowych. Zwracał się wtedy do każdego z uczestników, każdemu przedstawiał plan wycieczki oraz powody jego zmiany. Powróciliśmy wtedy z tej wycieczki o normalnej porze, w przeciwieństwie do autokaru, który prowadził nasz prezes honorowy Maciej Zaremba. Autokar Maćka powrócił wtedy ok 2:00 w nocy z powodu opóźnienia jednego z uczestników. Na kolejnych wyjazdach okazało się jednak, że z wycieczek Krzyska nie wracało się wcześniej niż około 22-giej, ponieważ pociąg powrotny z Nowego Sącza do Grybowa miał paręnaście minut po 22-giej.

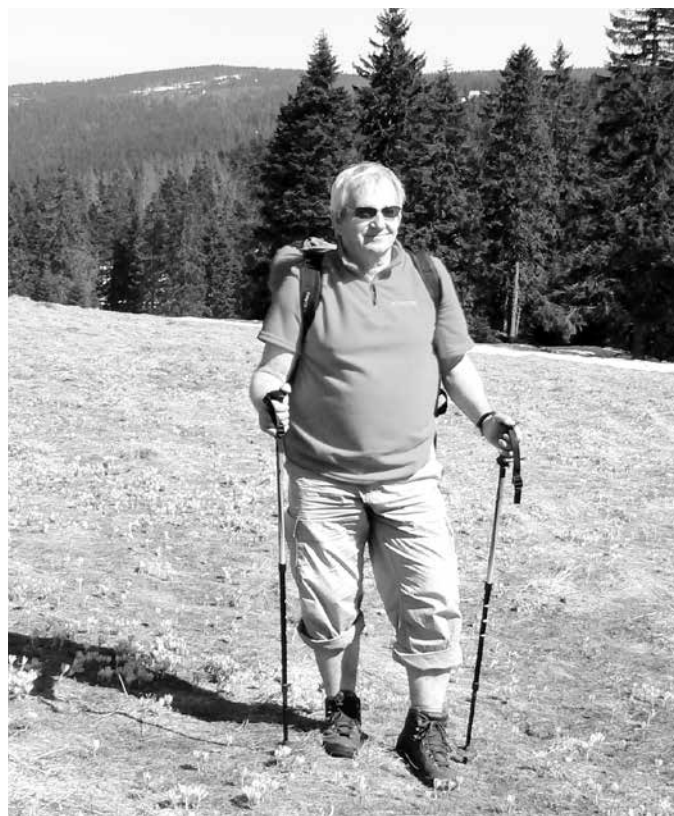
Prowadzone przez niego wycieczki hartowały w chodzeniu po górach, przyzwyczajały do wysiłku, jednocześnie wyczuwało się Jego dzieciinną wręcz fascynację górami, pięknem. O pięknie Krzysiek nie umiał opowiadać. Robił charakterystyczną minę i mówił: - piękne - co?. Był to nawet zarzut wobec Jego umiejętności przewodnickich, ale czy tak naprawdę o pięknie można opowiadać?. Krzysztof jako przewodnik nie lubił, aby ktokolwiek Go wyprzedzał, choć dla mnie, Ryśka i Bogusia Freja miał taryfę ulgową. Po latach wydaje mi się, że chętnie pozbywał się tych, którzy podkręcali Mu tempo marszu. On wędrował równym tempem, z każdą godziną mając coraz lepszą kondycję. Na wycieczki zabierał parę kromek suchego chleba jak „Majster Bieda”, a i to co miał wracał na powrót do domu dla psów, które dokarmiał w miejscu pracy. Z tego powodu często Panie, a i my częstowaliśmy Go tym, co mieliśmy do podzielenia się. On nigdy nie odmawiał, no może z wyjątkiem cukierków miętowych, których nie lubił. Krzysztof Żuczowski oprócz znajomości gór, przyrody, zabytków umiał przekazać prawdę o życiu spotkanych w nich ludzi, dzielić się zachwytemi, ale też rozterkami i kłopotami. Ponieważ był bardzo komunikatywny, to obok solidnej opowieści przewodnickiej, miał dla nas tematy dotyczące polityki, turystyki, planów na przyszłość, zrealizowanych podróży. To prawda, że te opowieści miały w zależności od wycieczki różne wersje, ale zagadywany o te różnice, zawsze z wdziękiem i uśmiechem wymawiał się i tłumaczył. Jak prawdziwy przewodnik specjalnie nie dbał o wygląd zewnętrzny. Zaopatrywał się w ubrania w „Taniej odzieży” chwając się kolorowymi „nowościami”. Trochę to nas irytowało, ale z drugiej strony wyznaczał nam granicę zdrowego rozsądku w podejściu do tak materialnych i szpanerskich gadżetów, jakim jest ubranie i ekwipunek turysty. Były jednak rzeczy na których nie oszczędzał: to On obok Maćka Zaremby i Gosi Kieres propagował kije trekkingowe wśród uczestników. Ciągłe narzekał na te swoje „Salewy”, które ja mu co jakiś czas konserwowałem.

Krzysiek miał szczególne umiłowanie do „materiałów przewodnickich”. Do legendy przeszły, jego torby podróżne pełne map, przewodników, folderów, stojące obok fotela przewodnika i lewarka kierowcy. Niejeden celnik, czy strażnik graniczny na nich się potykał. Dla niego jak talizmany musiały tam trwać. Zawsze był pierwszym recenzentem nowości wychodzących na rynku, i bez względu na ich wartość nabywał je, czasami w wielu egzemplarzach. Miał plany wycieczkowe, które najpierw musiał przejść z którymś ze swoich kompanów. Mnie zabrał na wycieczkę na Magurę Stebnicką z Wysowej, tam i z powrotem, z przejściem na piechotę odcinka Ropa - Grybów. Zabierał mnie też na inne wycieczki, które planował i opracowywał. To była szkoła prawdziwego obcowania z górami. Sam widziałem, jak na wielodniowych wyjazdach wymykał się wcześniej, aby „przejść” trasę. Nigdy nie przyznawał się, że czegoś nie zna. Uważał, że to nie godzi się dobremu przewodnikowi. Był za takiego uważany i taki był, ale w związku z tym, jego „luki”, słabości, również były wyłapywane i wyśmiewane w towarzystwie. Raniło to jego ambicje. Przyznawał się do tego w rozmowach towarzyskich przy piwie w knajpach, gdzie dym papierosowy ścielił się tuż nad podłogą, a ceraty na stołach kleiły się do rąk. Był wyrozumiały dla osób kochających góry, ale dla palaczy jeszcze bardziej, bo palenie papierosów było dla niego ważniejsze od jedzenia. Ś.p. Ryszard Patyk zawsze wypominał to Krzyśkowi (choć dodawał, że Jemu to jeszcze wybacza). Powracając z wycieczką z Rumunii czy Ukrainy przemycaliśmy mu papierosy. Podobnie jak jego ulubione knajpy, papierosy musiały być najpodlejsze i bez filtra. Kiedyś na postoju autokarowym, znany nam wszystkim Jurek Jabłoński myślał że pali się jego autokar, a to tylko Krzysiek palił swoje „ukraińskie” przez szklaną lufkę. Ta osmolona lufka i zapach tytoniowy to taki Jego znak rozpoznawczy, trop górski. Nie potrafił rzucić palenia chociaż próbował.

W ostatnich swoich dniach życia wyglądał naprawdę dobrze - lepiej niż wcześniej. Martwiło go kolejne spotkanie z lekarzami orzecznikami przy ZUS, kolejne badania jego wady serca. Ale i tak planował spędzenie Bożego Narodzenia w Hustnym Wyżnym. W związku z tymi planami urabiał mnie, abym się tam z nim wybrał. Miałem już zgodę rodziny na ten wypad, gdy dowiedziałem się, że zmarł nagle w Grybowie 4 grudnia 2004 roku. Na jego pogrzeb w Dąbrowie Górniczej wybrała się ostatnia jego wycieczka z kompanami i przyjaciółmi z górskich szlaków. Wojtek Lipa wygłosił piękną wzruszającą mowę pożegnalną, były łzy, niedowierzanie i smutek.

*„Aż nastąpił taki rok
Smutny rok, tak widać trzeba
Nie przyszedł Bieda zieloną wiosną
Miejsce, gdzie siadał, zielskiem zarosło
I choć niejeden wyteżał wzrok
Choć lato pustym gościńcem przeszło
Z rudymi liśćmi jesienną schedą
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość
Majster Bieda”
(Wojtek Bellon, „Majster Bieda”)*

Władysław Kowalczyk



Urodził się 18.04.1945 r. w Zbyszycach, nieopodal Jeziora Rożnowskiego. Z wykształcenia był chemikiem, absolwentem Politechniki Krakowskiej. Pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie, Oddział Zamiejscowy w Nowym Sączu. Obok pracy zawodowej realizował się jako przewodnik beskidzki II klasy, posiadający liczne dodatkowe uprawnienia, działał społecznie na rzecz PTT, organizacji do której wstąpił zaraz po jej reaktywowaniu w Nowym Sączu. Jak go wspominają przewodnicy i koledzy z PTT?

Wojtek Sz: był wielkim człowiekiem – zarówno posturą, jak osobowością. To zasłużona postać w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim: jako przewodnik przeprowadził społecznie 170 wycieczek, będąc niedościgniony w perfekcji krajoznawczego przygotowania każdej trasy. Był filarem wielu inicjatyw w bogatej historii Oddziału Beskid PTT po jego reaktywacji w 1990 roku. Analityczny, ascetyczny w słowach, potrafił wiele pokazać i przekazać innym: to był wspaniały instruktor przewodnictwa nie tylko na szkoleniowej, ale na każdej zwykłej wycieczce PTT. Był również egzaminatorem powoływanym przez Marszałka Województwa do sprawdzania wiedzy i umiejętności kandydatów chcących nabyć uprawnienia przewodnickie. Ostatnie wycieczki prowadzone przez niego, bodaj najciekawsze i najbarwniejsze z całej historii PTT O/Beskid to: Studzionki ze wspólnym śniadaniem, Turbacz z „krokusami”, czy jego kultowa wycieczka do miejsca katastrofy amerykańskiego bombowca „Liberator” zakończona ogniskiem przy dźwiękach kapeli Związku Podhalan z Ochotnicy Górnej.

Maciek Z: Chciałbym do napisanego przez Wojtkę wspomnienia, dodać od siebie kilka informacji o Władku, jako jednej z najwybitniejszych i niezwykłych postaci w ponad 20-letniej historii reaktywowanego Oddziału PTT. W tej histo-

rii uczestniczył Władek od samego początku, gdyż wstąpił do Oddziału wraz z rodziną już w kilka tygodni po jego utworzeniu, będąc zresztą uczestnikiem pierwszej naszej wycieczki w dniu 24 czerwca 1990 r. na grań Doliny Chochołowskiej wraz z żoną, córką i synem. Był wielkim społecznikiem, znany wszystkim głównie ze swojej aktywności przewodnickiej. A przewodnikiem był wspaniałym, najwyższej klasy fachowcem, słynącym dodatkowo z solidności i rozsądku tak ważnego na górskich szlakach. Przekonywali się o tym niezmiennie uczestnicy wszystkich 171 wycieczek które społecznie prowadził dla naszego Oddziału. Nie było tajemnicą, że szczególnie ukochał zachodnią część Beskidów - Gorce, Beskid Żywiecki i Śląski. Ostatni raz prowadził nas właśnie w Gorce 4 października. Był również specjalistą od znakowania szlaków turystycznych. To właśnie On był współprojektantem Nowosądeckich Szlaków Spacerowych PTT i wyznakował je w 1999 r. Włączał się także w sprawy organizacyjne, będąc przez 12 lat członkiem Zarządu Oddziału, w tym w kadencji 1995-2001 jego wiceprezesem. Praca Władka była doceniana przez władze w postaci wyróżnień - Złotej Odznaki PTT z Kosówką, Medalu 700-lecia Miasta Nowego Sącza oraz resortowych - Zasłużony Działacz Turystyki i Za Zasługi dla Turystyki.

Zbyszek: Z Władkiem miałem przyjemność wędrować przez dziewięć lat. Utożsamiam Go zawsze z wycieczkami w Beskid Śląski i Żywiecki, Beskid Mały oraz w Gorce i Beskid Wyspowy. Z Nim po raz pierwszy poznałem uroki pasma Czantorii i Stożka, zdobyłem Skrzyczne, Baranią Górę i Klimczok. Niezapomniane pozostaną wyjazdy na Leskowiec, Groń Jana Pawła II czy Łamaną Skałę. Władek był zauroczony Gorcami i Beskidem Wyspowym. Gdy Zarząd zaplanował wycieczki w te rejony, to można było mieć pewność, że ich nie odpuści. Któż z nas nie wspomina miło wiosennych wycieczek z Władkiem w poszukiwaniu krokusów na Turbaczu, do miejsca katastrofy Liberatora czy „królewskiego” śniadania w Studzionkach. Ileż wspaniałych chwil przeżyliśmy razem przy ogniskach pod Sałaszem w Paśmie Łososińskim. Można by tak wspominać bez końca, bo tych wspólnych wycieczek się uzbierało.

Jako przewodnik Władek był perfekcjonistą. Wprawdzie nie pisał konspektów, ale miał je w głowie. Prowadzone przez Niego wycieczki były dopracowane w każdym calu. Mówiło

się nawet, że na Jego wycieczkach panował szkolny porządek i wojskowa dyscyplina. To oczywiście w żartach, ale wiele prawdy w tym było. Lubiliśmy z Nim wędrować. Nadawał tempo marszu odpowiednie dla wszystkich. Grupa biegaczy przy Władku nie „rozwinęłaby skrzydeł”. Na wycieczkach miał swoje zasady, które przestrzegał z żelazną konsekwencją, co czyniło go przewodnikiem niezwykle odpowiedzialnym. Bezpieczeństwo uczestników było sprawą nadrzędną. Nie zezwalał na realizowanie indywidualnych programów, dbał o konsolidację grupy. Reagował z wyczuciem na zagrożenia wynikłe z załamania pogody, nie było zdobywania szczytu za wszelką cenę. Wiedza jaką się z nami dzielił była ogromna. Znajomości beskidzkich panoram można Mu było tylko pozazdrościć, a zasiadając z mikrofonem w kokpicie autokaru potrafił zafascynować swoim przekazem wszystkich. Przez swoją stanowczość, odpowiedzialność i wiedzę był bardzo lubianym i co ważne, szanowanym przewodnikiem, wielkim autorytetem.

Teraz spoczywa na wzgórzu, skąd roztacza się wspaniały widok na Jego ukochane Gorce i Beskid Wyspowy.

Życie Władysława Kowalczyka zakończyło się 13 grudnia 2009 na północnych stokach Ćwilina w Beskidzie Wyspowym. Symboliczny krzyż umieszczony w miejscu, w którym jego serce przestało bić, dekorują kwiaty przynieszone przez tych, którzy go kochali i cenili.



Zdjęcie zrobione przez Justynę Kowalczyk zamieszczone na FB

Podczas jesiennego treningu biegowego na stoku Ćwilina nasza wspaniała biegaczka Justyna Kowalczyk zauważyła drewniany krzyż z nazwiskiem Władysław Kowalczyk. Zainteresowała ją to na tyle, że wyciągnęła z plecaka aparat, wykonała to zdjęcie, a następnie wrzuciła na swoją oficjalną stronę internetową. Zdjęcie zrobione przez Justynę znalazł na jej FB Maciej Zaremba.

Wspomnienie o Jasiu Krajewskim



Schronisko Stare Wierchy - fot. M. Dominik

*Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego...*

ks. Jan Twardowski

We wtorek 9.07.2013 zginął tragicznie Jan Krajewski. A jeszcze w sobotę i niedzielę wędrował po Bieszczadach jako uczestnik wycieczki PTT, pełen radości i werwy z nieodłącznym uśmiechem na twarzy...



Beskid Niski - wycieczka szkoleniowa przewodników - fot. M. Dominik

Miał 70 lat. Z wykształcenia był geografem, a z zamiłowania turystą górskim, bardzo dobrze znającym Karpaty. Do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wstąpił w 1994 r. i był bardzo aktywnym członkiem nowosądeckiego Oddziału Beskid; m.in. przez dwie kadencje był członkiem zarządu Oddziału, prowadził społecznie wycieczki organizowane dla mieszkańców Nowego Sącza, brał udział w wyprawach Sekcji Wysokogórskiej. Był również członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego PTT

Za swoją działalność został wyróżniony Złotą Odznaką PTT z Kosówką a przez Ministra Sportu odznaką „Za Zasługi dla Turystyki”.

Od początków wędrowania z PTT, czyli od roku 1994 spotykałem Jasia Krajewskiego i pierwsze wrażenie jakie na mnie wywarł było trochę irytujące: Jasio, niezależnie od okoliczności, zawsze był filuternie uśmiechnięty pod nosem. Z czasem przekonałem się, że to radość z wędrowania i przebywania w górach. Jasio z uniesioną brwią i lekkim uśmiechem zapraszał na kieliszeczek trunku ze swojej piersiówki, przyjaciół, do których mnie też zaliczał. Wraz z Kaziem Wojnarowskim, Wackiem Raczkowskim, Władkiem Machetą i Wojtkiem Lippą założyli nieformalny Klub Wysokogórski „Hertebulców”/którzy według słowackich przekazów mieli być spiską mieszanką Niemców zamieszkujących spiskie Podtatrze i wędrujących po górach/. Początkowo zapraszali mnie na niedzielne wycieczki, na które wyjeżdżaliśmy o drugiej, trzeciej w nocy, by wcześniej rano wyruszyć na tatrzańskie szlaki. Właśnie te wycieczki w gronie Hertebulców, a wśród nich nieżyjących już: Jasia, Ryśka Patyka, Wacka Raczkowskiego, Bogdana Freja - na Młynarza, Wysoką, Miękuszuwiecki Czarny Szczyt, wytworzyły między nami silną więź emocjonalną, pozawerbalne zrozumienie. Cementowały ją spotkania cotygodniowe u Kazia Wojnarowskiego lub Wojtka Lippy w piątki po południu. To na nich wysłuchiwałem wspomnień, wrażeń uczestników poszczególnych eskapad, bo przecież nie na każdej klubowej wycieczce mogło się być. Tam planowaliśmy kolejne cele i wycieczki, również te pod egidą PTT. Klub Hertebulców rozszerzał swoje grono, ale to Jasio z Kaziem i Władkiem robili wypad w Tatry w środku tygodnia, by potem pełni zachwytów i dumy opowiadać o górach, widokach ze

szczytów. Z inicjatywy Wacka Raczkowskiego, Wojtka Lippy i właśnie Jasia, organizowali kilkudniowe wypad krajoznawcze na Roztocze, do Przemyśla, Południowych Czech. Zawsze mieli wiele do opowiedzenia, pożartowania z siebie nawzajem. Często też następowały dysputy i spory co do nazewnictwa, dat i innych szczegółów, czasami kończone honorowymi zakładami o coś....Właśnie na tych spotkaniach i wycieczkach poznałem Jasia bardziej. To wtedy była okazja, by pogodny wesoły Pan otworzył się i czasami lekko „poskarżył” na los. Muszę przyznać, że chciałem zachować jego chęć życia i pogodę ducha, pomimo wielu przeciwności i trudności jakich doświadczał, przeżywał. Chciałem mieć tyle pokory i sił co On, do walki z trudami życia. Jestem przekonany, że właśnie tych sił dostarczały mu góry, które tak kochał. Jasio spał specjalnie na werandzie w surowych warunkach, aby być przygotowanym na takie warunki w Tatrach. Na półce nad jego łóżkiem leżały przewodniki po Tatrach, mapy, a na makatce pamiątkowe zdjęcia z wycieczek tatrzańskich. Doskonale gotował, zwłaszcza gulasz i często planował gdzie taki gulasz w turystycznych warunkach będzie „pichcił”: a to w Kacznej Dolinie, Ciężkiej Dolinie czy Ciemnosmreczyńskiej. Denerwował się na Ryśka kiedy on z obrzydzeniem komentował te jego kulinarne pomysły i zdradzał je publicznie. Marzyły mu się biwaki w Tatrach i muszę przyznać, że zarówno sprzętowo, jak i mentalnie był na



Pieniny Spiskie - fot. M. Dominik



Gorc - fot. Z. Smajdor



Gorc - fot. Z. Smajdor

nie przygotowany do samego końca życia. Miał też inne pasje: lubił turystyczne gadżety, ułatwiające pobyt w górach. Któż nie korzystał z jego szczoteczki do mycia butów, albo po prostu nie skopiował pomysłu? Wysokiej klasy sprzęt optyczny, zwłaszcza lornetki, na których znał się jak mało kto, noże turystyczne, myśliwskie - wszystko miał przygotowane w najróżniejszych przemyślnych schowkach i gotowe do wykorzystania w razie potrzeby. Jeden z takich noży подарował mi, podobnie

jak lornetkę, o którą zresztą „wyszarpałem” się z Nim, ponieważ wiedziałem, że nie kupował nic „słabego” i taki podarunek był dla mnie krępujący. Jasio przekonał mnie „swoją” łagodnością, szczerym uśmiechem i mrugnięciem oka. Odkąd pełnię funkcję prezesa Oddziału PTT wspierał mnie radą i pochwałą! Nie lubię pochwał, choć pewnie jak każdy mężczyzna jestem próżny, ale te Jasia były takie szczere jak On sam! Na ostatniej naszej wycieczce w Bieszczady parę dni przed jego śmiercią, siedząc z nim w autobusie, śpiąc w pokoju, nasłuchiwałem się tych pochwał, aż mi było głupio i nie wiedziałem jak reagować na nie. To na tej wycieczce, młody chłopak schodząc z Szerokiego Wierchu, zapytał mnie wskazując Jasia: „kto to jest?” Jego ciekawość spowodowana była kondycją tego starszego pana, której on młody jeszcze nie miał. Jasio, idący parę metrów przed nami, odwrócił się w trakcie moich wyjaśnień i powiedział: „ja jestem w Bieszczadach ostatni raz, przyjechałem się pożegnać”. Odpowiedziałem: - Jasiek co Ty opowiadasz?” - „No tak! Ja przyjechałem się pożegnać z Bieszczadami” - odpowiedział dobitnie. Z nami się nie żegnał no i dobrze! Pewnie jeszcze nie raz powróci w naszych wspomnieniach, myślach, modlitwach. Te parę zdań skreślonych o Nim, to tylko kropla jednej z łez, które spływają nadal z żalu.. z pustki po Nim...

Wojciech Szarota

Wyprawa PTT O/Beskid Nowy Sącz 2-18.08.2013 r.

Alpy w wielu obrazach czyli nie tylko ferratowy zawrót głowy

Na spotkanie z Alpami wyruszyliśmy niewielkim autobusem w ciepły, piątkowy, sierpniowy wieczór. Nasza trasa wiodła z Nowego Sącza przez Krynicy do przejścia granicznego w Leluchowie i dalej przez Słowację do Austrii.

Pierwsze 3 dni naszej wyprawy spędziliśmy w Ramsau am Dachstein. Naszą bazą wypadową była drewniana chata w Schildehen obok Hotelu Dachstein. Pogoda dopisywała, jedynie wieczorami przechodziły gwałtowne burze z ulewnym deszczem i silnym wiatrem. Już pierwszego dnia zdobyliśmy



Hoher Dachstein - Ferrata Randkluft - fot. M. Osysko



Ferrata Ramsauer na Scheichenspitze 2667 n.p.m. - fot. M. Osysko

najwyższy szczyt całego masywu - Hoher Dachstein 2995 m n.p.m. Najpierw jednak czekała nas wędrowka przez skąpany w słońcu, wpisany na listę UNESCO, lodowiec Hallstätter i skalna wspinaczka ferratami Ostschulter i Randkluft. Kolejne dwa dni to trekking podnóżem masywu Dachstein na Wrota Raucheck oraz całodniowa wyczerpująca ferrata Ramsauer z oryginalnymi widokami na księżycowe krajobrazy polodowcowych dolin Gruberkar i Edelgrieskar.



Ferrata na Ellmauer Halt- fot. M. Osysko

Dzień czwarty upłynął pod znakiem zwiedzania Hal-
Lstatt i Salzburga, dojazdu w Góry Cesarskie oraz podejścia
do położonego na wysokości 1620 m n.p.m. schroniska Grut-
tenhütte. Pomimo nieco spartańskich warunków noclegowych,
następnego dnia udało nam się wyjść stosunkowo szybko na
najwyższy szczyt pasma Wilder Kaiser - Ellmauer Halt 2344
m n.p.m.



Zugspitze - fot. G. Gałda

Kolejnego dnia po zejściu do Ellmau i krótkim pobycie
w Innsbrucku docieramy do niemieckiego Garmisch Parten-
kirchen. Tutaj pogoda po raz pierwszy pokrzyżowała nam
plany deszczową aurą. W sobotę, w czasie gdy część ekipy
„ładowała akumulatory” w hostelu, druga połowa wybrała się
na zwiedzanie skoczni narciarskiej znanej z Turnieju Czte-
rech Skoczni oraz malowniczego wąwozu Partnachklamm.
Zuwagi na wcześniej zaplanowany przejazd do Włoch, zdobycie
najwyższego szczytu Niemiec i Alp Bawarskich było możliwe
w niedzielę jedynie z pomocą kolejki Bayerische Zugspitzbahn,
która wywiozła nas na Zugspitzplatt na wysokość ok. 2600 m



Zugspitze - fot. M. Osysko



Na lodowcu Schneeferner - Alpy Bawarskie - fot. M. Osysko



Alpy Julijskie - fot. G. Gałda

n.p.m. Stamtąd nie bez problemów, trudnym piarzystym terenem wyszliśmy na wierzchołek Zugspitze 2962 m n.p.m.

Od razu po powrocie do Garmisch wyruszyliśmy do Włoch do Sport Hotel Forte w Sella Nevea i nowy tydzień rozpoczęliśmy już po przeciwnej stronie Alp. Niezapomnianych wrażeń podczas wspinaczki na najwyższy szczyt we włoskiej części Alp Julijskich - Jof di Montasio 2754 m n.p.m. - dostarczyły nam 80-metrowa drabina Scala Pipan, wdzieczące się do obiektywów aparatów fotograficznych kozice oraz zmagania strażaków z pożarem lasu w Dolinie Raccolana.

Na naszej wyprawie nie zwalnialiśmy tempa i już we wtorek ponownie zameldowaliśmy się w Austrii w miejscu-

wości Kals w Wysokich Taurach. Obładowani sprzętem wyszliśmy na nocleg do schroniska Stüdlhütte. Mimo nocnych opadów śniegu i niepewnej pogody 3 „grupy szturmowe” rozpoczęły wczesnym rankiem atak przez lodowiec Ködnitzkees i grań Blaue Köpfe na najwyższy szczyt Austrii. Już samo dotarcie do schroniska Erzherzog-Johann-Hütte na wysokość 3454 m n.p.m. okazało się nie lada wyzwaniem. Gęsta mgła, wiatr i niska temperatura sprawiły, że na Grossglockner 3798 m n.p.m. dotarł jedynie najsilniejszy, 3-sobowy zespół. Brak powodzenia pozostałym zrekomensowały wspaniałe, wieczorne widoki na postrzępione szczyty z morzem chmur pod stopami oraz zjawiskowy wschód słońca na Blaue Wand.

Ostatnie dni naszej wyprawy przeznaczaliśmy na Pasma Karawanków na granicy Austrii i Słowenii. Dwie kolejne noce spędziliśmy w cierpiącym na brak wody na skutek suszy, schronisku Klagenfurterhütte. Nie przeszkodziło nam to jednak w zdobyciu najwyższego szczytu Hochstuhl 2236 m n.p.m. i złożeniu wizyty w schronisku Presernova Koca po słoweńskiej stronie Karawanków.

Na zakończenie zakosztowaliśmy kąpieli w jeziorze Wörthersee koło Klagenfurtu, po czym wyruszyliśmy w drogę powrotną do Polski

Wyprawa, podczas której pokonaliśmy ponad 2500 km, odwiedziliśmy 4 kraje alpejskie i zdobyliśmy 12 pięknych szczytów, bez wątpienia pozostanie jeszcze na długo w pamięci jej uczestników.

Michał Osysko

„Bo być seniorem jest fajnie”

Mogliby siedzieć w domu, rozpamiętując minione „dobre” czasy i spotykać jedynie okazjonalnie na zakupach lub przy kawie, opowiadając o kolejnych przypadłościach zdrowotnych, złym systemie i gnębiących rządzących, jak to ma w zwyczaju a może i w genach, nasz malkontencki naród. Nic z tych rzeczy. Grono ludzi z przekroczonym półwieczem w dowodzie osobistym udowadnia, że na emeryturze można żyć pełnią życia i realizować swoje pasje. Kto myśli, że emeryt powinien tylko siedzieć w domu i zajmować się wnukami, ten jest w błędzie. Czasy, gdy paniom i panom w pewnym wieku nie wypadało to czy tamto, odeszły do przeszłości. Stateczność jest passe. I po pięćdziesiątce, mając bliżej do setki niż ćwierćwiecza można przeżywać drugą młodość w niemałym gronie podobnych zapaleńców, żywiołowością zawstydzając zmierzniałych dwudziestoparolatków. A jeden czy dwa dni bez babci w tygodniu, wnukom nie zaszkodzią. Oto emeryci na miarę XXI wieku.

*Nareszcie jesteś seniorem
więc nie smuć się, nie narzekaj
oddychaj pełną piersią
i wszystkie złe dni przeczekaj*



Babia Góra 4.09.2013 r. - fot. K. Pałubiak

*Bo być seniorem jest fajnie
nie musisz zrywać się rano
żeby do pracy pobiec
gdy boli cię kolano*

*Już masz na wszystko czas
po co się gapić na zegar
Twoje są góry i lasy
Tyś życia przecież nie przegrał*

*Wciąż masz przyjaciół wielu
i wierz mi warto żyć
Jak dobrze być seniorem
Jak dobrze seniorem być*

Ten wiersz z jakiejś gazety, trochę przystosowany do melodii „Jak długo na Wawelu Zygmunta bije dzwon” - stał się hymnem „Szalonych Seniorów” śpiewanym na każdej wycieczce. „Szalonymi” nazwał nas pewien młody Warszawiak, który czasem razem z cicią wędrował z nami w czasie wakacji...zdradza Basia Michalik inicjatorka i organizatorka emeryckiego wędrowania.



Dolina Pięciu Stawów 24.07.2013 r. - fot. K Pałubiak

Wędrują od dziesięciu lat. Najpierw były to wyjazdy w kilka zaprzyjaźnionych osób w różne dni tygodnia, a od pięciu lat - regularnie co tydzień, najczęściej w środę. Nieformalna, skupiająca członków PTT, PTTK i nigdzie niezrzeszonych grupa, czyli Klub Szalonych Emerytów liczy obecnie ponad 30 osób, emerytów w różnym wieku, dysponujących wolnym czasem w tygodniu. Bardzo często pojawiają się na wycieczkach osoby młodsze, które okazjonalnie mają wolną środę. Wszystkich przyciąga wspaniała atmosfera panująca na tych wyjazdach. Obok radości wynikającej ze wspólnego wędrowania, poznawania piękna przyrody, krajobrazu, zabytków, jest wspólne biesiadowanie przy ognisku i zajadanie wiktuałów przygotowanych przez uczestników, celebrowanie imienin i urodzin, dzielenie się kulinarnymi osiągnięciami, degustowanie domowych zdrowotnych nalewek. Kawa zaparzona wodą gotowaną w ognisku smakuje wybornie! Jest wspólne śpiewanie piosenek, żartowanie przy salwach śmiechu i radości. Wy-



Jaworz 25.08.2013 r. - fot. K Pałubiak

rażnie widać, że klubowicze, chociaż mają trochę lat za sobą, są tak młodzi duchem, że niewielu młodych im dorówna.

Wędrują najczęściej po okolicznych pasmach górskich, wychodząc z miejsc do których jest dogodnie połączenie autobusowe: w Beskid Sądecki i okolice Nowego Sącza, Pogórze Rożnowskie, Wiśnicie i Ciężkowickie, Beskid Niski, Pieniny, Beskid Wyspowy, Gorce.



Tropie 20.02.2013 r. -- fot. K Pałubiak



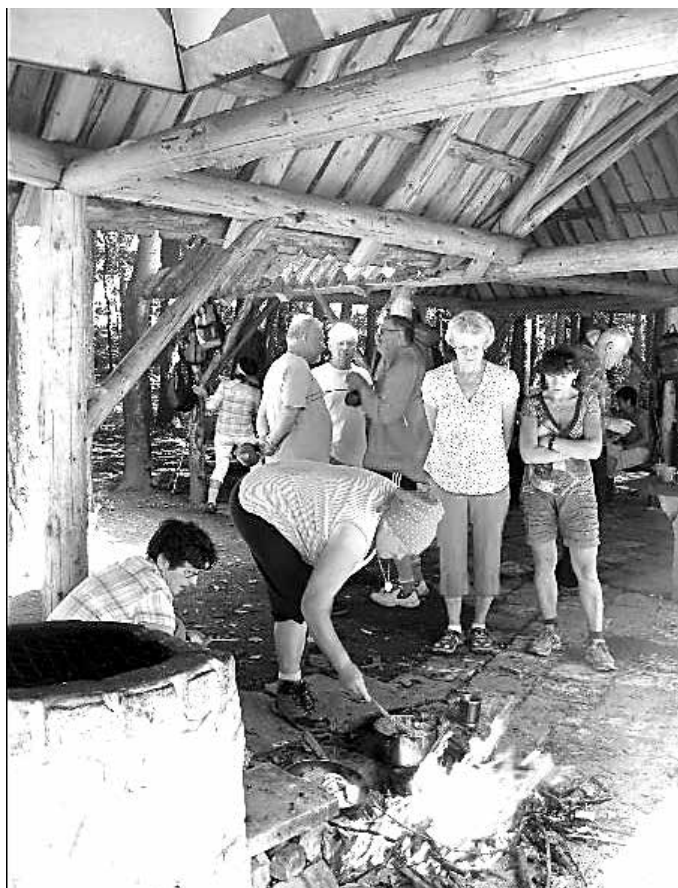
Rytro Głębok Jar 8,05,2013 r. - fot. K Pałubiak

Animatorami tych wędrowek i ich dobrymi duchami są Barbara Michalik i Stanisław Pałka. Po wspólnym zaplanowaniu trasy, Basia organizuje wyjazd i powiadamia uczestników,

korzystając ze swojego prywatnego telefonu. Stasiu jest przewodnikiem na trasie, a zna w Beskidach każdą ścieżkę i każdy szlak. Ostatnio do tego szacownego grona dołączył doświadczony przewodnik PTT Leszek Małota, który poprowadził wycieczki po najbardziej ambitnych tegorocznych trasach.

Oto co o sobie i swojej działalności na rzecz Klubu Szalonych Emerytów mówią Basia i Staszek:

Basia Michalik: nasze wędrowanie – początkowo w kilka osób - czasem nawet we dwójkę czy trójkę - trwa prawie 10 lat. Długo były to wizyty u Babci Nowakowej i zwiedzanie Beskidu Sądeckiego. Z biegiem czasu grupa zaczęła się powiększać - dziś wiernych fanów środowego wędrowania jest około 30.



Basia Michalik „pichci strawę” na ognisku

Do tak wielkiej grupy doszliśmy poprzez propagowanie naszych wypraw na niedzielnych wycieczkach PTT. Kto z nami choć raz wyruszył na trasę, natychmiast „łapał bakcyła” i do dziś wędruje. Pierwszymi uczestnikami środowych wypraw (środa-bo środek tygodnia) była Basia Rzepka, Staszek Pałka, ja i śp.Zosia Szeligiewicz. Trasy ustalaliśmy i nadal ustalamy z tygodnia na tydzień.

Przeciętnie 50 razy w roku wędrujemy szukając coraz to nowych szlaków, które nie mają już dla nas tajemnic: Beskid Sądecki; Wyspowy; Niski; Gorce i inne coraz bardziej oddalone okolice. Ustaliliśmy, że w sierpniu 2013 roku minęło 5 lat, odkąd wspólnie wędrujemy w grupie „szalonych seniorów” Dziś widać, jak bardzo potrzebne są takie imprezy. Możliwość spotkania znajomych, wymiana doświadczeń /np. przepisów kulinarnych/, wspólne śpiewanie i kontemplowanie piękna przyrody, to jest to, co na trwale weszło w życie w naszym

wędrowaniu. Mamy stałych uczestników, którzy z małymi wyjątkami byli na każdej wycieczce, przybywa nam też wielu nowych.

Tradycją stały się w naszym gronie obchody urodzin, imienin, a także powitania i pożegnania wszystkich pór roku. Wtedy możemy się pochwalić naszymi wypiekami, kulinarnymi wyrobami. Tam w górach, odgrzane na ognisku wspaniałe smakują.

Już nie możemy sobie wyobrazić tygodnia bez wędrowki, systematycznie w każdą środę bez względu na to czy wieje, czy leje, czy też pada śnieg.

Bardzo rzadko się zdarza, by nas wyruszało mniej niż 20 osób. Rekord został pobity w naszą „tłustą środę” - gdzie na Bacówce w Wierchomli było nas 32 osoby.

Klub „Szalonych Seniorów” ma coraz większe ambicje. W 2013 roku zorganizowaliśmy 6 wycieczek wynajętym busem:

- w Tatry:
 1. Dolina Pięciu Stawów- Przełęcz Świstówka-Morskie Oko
 2. Rusinowa Polana-Gęsia Szyja-Wiktorówki
- na Babią Górę
- na Turbacz
- na Kudłacz
- w Beskid Niski: Regetów-Cmentarz z I Wojny Światowej „Rotunda”-Kozie Żebro-Wysowa

Najciekawsze nasze wyprawy, które do dziś wszyscy wspominają to Babia Góra i Dolina Pięciu Stawów. Była wówczas wspaniała pogoda i niezapomniane widoki. Podkreślić należy, że kilku emerytów było w Tatrach czy na Babiej Górze po raz pierwszy w życiu. Byli bardzo dumni, że dali radę.

W wysokogórskich wędrowkach przewodniczy nam Leszek Małota, w pozostałych Staszek Pałka.

Ten kto złapie bakcyła wędrowania, nie odpuszcza. Bo zawsze ktoś ma nowe pomysły, a my spełniamy marzenia. Grupowo wyjechaliśmy dwukrotnie do Krakowa, gdzie bezpłatnie można było zwiedzić Wawel i inne muzea, a także podziemia krakowskiego rynku/w listopadzie 2012/

Jesteśmy zawsze otwarci na nowych klubowiczów, a przyznać trzeba, że też coraz bardziej rozpoznawalni w terenie, no i coraz bardziej sławni. No cóż- robimy co możemy, by było o nas głośno, by przybywało klubowiczów, bo nie ma to jak aktywny tryb życia- w tym wędrowanie-czasem bardziej lub mniej męczące, ale zawsze pełne wrażeń.

My seniorzy nie odpuszczamy- mamy może bardziej ograniczone możliwości, ale za to wielkie ambicje- w przyszłym roku planujemy Bieszczady, Słowację, jeszcze raz Tatry.

W zasadzie korzystamy ze środków komunikacji publicznej. Koszt wycieczki nie przekracza 10-15 zł, chyba, że są to dalsze regiony, co wcześniej wspólnie ustalamy. Tempo marszu i długość trasy dostosowujemy do kondycji uczestników.

Nie prowadzimy ścisłej ewidencji uczestników, ale poniżej podaję kilka danych z 2013 roku: 17.07.2013 w Dolinie Pięciu Stawów było 29 osób; 24.07.2013 na Turbacz 26; 21.08.2013 na Kudłaczach i Lubomirze 26; 4.09.2013 na Ba-



Młodów 1.05.2013 r. - fot. K. Pałubiak

biej Górze 27; 17.09.2013 w Beskidzie Niskim 24; 23.10.2013 na Radziejowej 26 osób.

Cieszy organizatorów tak duże zainteresowanie, seniorzy to przecież nie najmłodsze pokolenie, ale co tam; bo jak śpiewa Maryla Rodowicz: „...choć życie - psia mać – popołudnie, jest cudnie, jest cudnie...”

Staszek Pałka: Moja przygoda z górami w ramach PTTK i PTT zaczęła się około 1971 roku. W zakładzie w którym pracowałem, a konkretnie w ZNTK istniało koło PTTK, którego



Staszek Pałka w drodze na Babią Górę

byłem członkiem i brałem udział w wycieczkach przez niego organizowanych. Potem po reaktywowaniu PTT w Nowym Sączu często wędrowałem z nimi. Środowe wyjazdy zaczęły się w 2008 roku. Wyjeżdżając na wycieczki organizowane przez PTTK i PTT, chwaliłem się, że chodzę sobie w góry w tygodniu, niektóre osoby to słyszały i umawiały się ze mną, pytając gdzie i o której godzinie idę. Stroną organizacyjną zajmowałem się ja, ustalałem trasę i godzinę wyjazdu. Przewodnikiem wycieczek byłem ja. Trudno mi dokładnie podać ich liczbę, ale myślę, że było to około 50 imprez rocznie, czyli około 250 przez te pięć lat. W pierwszych dwóch latach w wycieczkach uczestniczyło po około 10 osób, a o frekwencji decydowała trudność przebycia trasy. Starałem się, żeby wycieczki były niedrogie, dostosowane do możliwości portfela emeryta. W kolejnych latach nasza grupa stale się powiększała i obecnie w wyjazdach uczestniczy nawet 30 osób.

Przy organizacji takich wycieczek bez wsparcia jakiegos biura, bez pomocy finansowej z zewnątrz, wszyscy muszą się

liczyć z tym, że wyjazdy będą kalkulowane na możliwości finansowe większości uczestników. Dlatego organizujemy wycieczki jednodniowe, w rejony niezbyt odległe, środkami komunikacji publicznej.

Pomimo tych trudności, moja praca na rzecz Klubu przynosi mi wiele satysfakcji, realizuję moją pasję, bez której nie mógłbym żyć. Marzę o tym, abyśmy zostali przygarnięci przez PTT, byłoby wtedy trochę łatwiej organizować wyjazdy.

Na środowe wycieczki wszyscy czekamy, jesteśmy zgraną paką, wspólnie biesiadujemy przy ognisku, zawsze jest kawa, panie przygotowują wspaniałe zapiekanki, obchodzimy wspólnie imieniny i inne uroczystości, śpiewamy, jest bardzo wesoło.

Najmilej wspominam tegoroczną wycieczkę na Babią Górę: była piękna pogoda, świeciło słońce, a wspaniałe widoki powodowały, że nie chciało się schodzić ze szczytu...”

Czytając te wypowiedzi chciałoby się rzec: dobrze jest być emerytem mając tyle energii do działania, sił do wędrowania, przyjaciół dzielących te same pasje i wolnego czasu w każdą środę.

Drodzy młodzi duchem „szaleni seniorzy” niechaj w 2014 roku spełniają się wasze podróżnicze i wszystkie inne marzenia, sił i zdrowia nie ubywa, a młodziemcza werwa i radość wynikająca z aktywności fizycznej na świeżym powietrzu, nie opuszcza przez cały rok.

Maria Dominik



Znamirowice - Tabaszowa 20.11.2013 r. - fot. K. Pałubiak



Tęgoborze 24.04.2013 r. - fot. K. Pałubiak

Wędrówki małych i dużych...



Makowica 14.12.2013 - fot. W. Szarota

Ostatnia wycieczka dla dzieci w roku 2013 przypadła na dzień 14 grudnia. W przedświątecznym już klimacie zdobyliśmy Makowicę i dotarliśmy do schroniska na Cyrli. Tutaj, po złożonych życzeniach, ze smakiem zjedliśmy barszcz i szarlotkę z bitą śmietaną.

Dla 11 członków Koła PTT z Łabowej ten dzień był szczególny, bowiem zostały im wręczone odznaki „Ku Wierchom”, na które dzielnie pracowali w trakcie naszych wspólnych wycieczek.

Ten moment to nie tylko radość dla odznaczonych, ale również dla nas opiekunów i przewodników, wędrujących wspólnie z dziećmi. To motywacja do dalszej pracy i realizacji kolejnych planów. Jakich na nowy rok?

Jesteśmy w trakcie zdobywania Korony Beskidów, więc chciałabym, aby w czasie kolejnych wycieczek udało się dokończyć to przedsięwzięcie. Zostały nam jeszcze 4 szczyty,

a mianowicie: Babia Góra, Radziejowa, Czupel i Skrzyczne. Te dwa ostatnie są zaplanowane na dwudniową, majową wycieczkę. Z najwyższym szczytem Beskidu Żywieckiego musimy pewnie poczekać do lata, natomiast Radziejowa, którą mamy „w zasięgu ręki”, pewnie już niebawem. Na pewno w lipcu pojedziemy w Bieszczady, bowiem zeszłoroczna wycieczka pokazała, jak dużym zainteresowaniem cieszą się te góry. Chciałabym, aby najmłodsi spróbowali swoich sił na tatrzańskim szlaku i na cieszyli się pięknymi widokami wysokich gór.

Przy pomocy kolegi Władka Łoboza planuję zajęcia „Orientacja w terenie”. Kolejny plan to wejście do jaskiń z Edwardem Borkiem. Pomysłów naprawdę jest sporo, żeby tylko chętnych i czasu nie zabrakło! Liczę także na inicjatywę i propozycje uczestników wycieczek. Póki co nie ukrywam radości i satysfakcji z tego jak rozwija się i z jakim oddźwiękiem spotyka się inicjatywa pod nazwą „wycieczki dla najmłodszych”.

Joanna Król



Lackowa 14.09.2013 - fot. J. Kościółek



Mogielica 15.06.2013 - fot. Z. Smajdor

Biegamy...

Z PTT przede wszystkim chodzimy w góry, regularnie co niedzielę, ale nie wszystkim to wystarcza. Powstała sekcja kolarska (Sądecka Grupa Rowerowa), która zorganizowała w 2013 roku 20 wyjazdów, głównie w soboty; a ostatnio sekcja biegowa.

„...Spotykamy się jak na razie zawsze (Ci co mogą), w środy pod McDonalodem o 18.30 i wtedy mamy wspólny trening, ale każdy w swoim tempie. Z reguły jest to trasa nieco ponad 7 km” mówi inicjatorka biegania Jola Augustyńska.

Sekcja biegowa PTT O/Beskid zawiązała się spontanicznie przed pierwszym wspólnym biegiem, którym był udział w Festiwalu Biegowym w Krynicy 6-8.09.2013 r.

Wystartowali:

- **Życiowa Dziesiątka Taurona**- Wiola Kleczyńska, Agnieszka Szeliga, Ryszard Beba, Robert Mrowca, Robert Biernacki, Wojciech Dąbrowa i Jola Augustyńska w maratonie wystartował - Łukasz Mikulski natomiast na rowerach Sądecką Grupę Rowerową reprezentowali - Jolanta Rachwał i Piotr Augustyński

Potem były kolejne starty:

- w dniu 07.09.2013 r. - V Sądecka Dycha o Puchar Newagu: trasę 10 km pokonali: Małgorzata Przybylska, Wiola Kleczyńska, Agnieszka Szeliga, Ryszard Beba, Robert Mrowca, Robert Biernacki, Wojciech Dąbrowa i Jola Augustyńska.
- w dniu 27.10.2013 r. - XI Bieg Bejorów - udział wzięli: Robert Biernacki, Łukasz Mikulski, Wiola Kleczyńska, Agnieszka Szeliga, Wojciech Dąbrowa
- 28.12.2013 r. - 1 Przedsylwestrowy Bieg o Śnieżną Kulę, który odbył się na trasie wzdłuż Alei Piłsudskiego, trasa liczyła nieco ponad 7 kilometrów. Był to bieg towarzyski, najliczniej reprezentowaną przez Sekcję Biegową PTT, wszyscy startujący bieg ukończyli, a byli to: Małgorzata Przybylska, Wiola



Sądecka Dycha - fot. J Augustyńska



Sądecka Dycha - fot. J Augustyńska

Kleczyńska, Agnieszka Szeliga, Jolanta Rachwał, Sabina Słowińska, Ryszard Beba, Robert Mrowca, Robert Biernacki, Wojciech Dąbrowa, Piotr Augustyński, Jan Polak, Sebastian Ciesielka i Jola Augustyńska.

Jola Augustyńska

Wędrujemy z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku...

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” Koło Przewodników Beskidzkich i Terenowych w ramach współpracy z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku w roku akademickim 2012/2013 zorganizowało dla słuchaczy i sympatyków 10 wycieczek: 6 pieszych (w tym 5 pieszo-rowerowych) i 4 autokarowe. We wszystkich formach wyjazdów uczestniczyło w sumie 243 osób. Tradycyjnie, jak w latach ubiegłych, wędrowaliśmy Nowosądeckimi Szlakami Spacerowymi PTT, które składają się z 5 odcinków o łącznej długości 52,5 km. Otaczają Kotlinę Sądecką i miasto Nowy Sącz, przebiegając łagodnymi wzniesieniami Beskidu Wyspowego, Pogórza Rożnowskiego oraz Beskidu Niskiego. Szlaki te umożliwiają turystom niezależnie od wieku i kondycji, odbywanie łatwych wycieczek

górskich. Najwyższymi górami tych szlaków są: Białowodzka Góra (614m npm) z rezerwatem „Białowodzka Góra – Zamczysko” nazywanym przez turystów „Małą Sokolicą” oraz Dąbrowska Góra (583 m npm) ze wspaniałymi widokami na Jezioro Rożnowskie i Pogórze Rożnowskie. Najwyższą „góram” w granicach administracyjnych miasta Nowego Sącza z widokiem na Kotlinę Sądecką i okoliczne pasma górskie jest Majdan (499 m npm). Zorganizowano również wycieczkę górską w Beskid Sądecki.

11 listopada 2012 r. – Szlak Spacerowy PTT, nr 3 „wschodni”- znaki zielone: Nowy Sącz – Chruslice (przełaznik) – Januszowa – Librantowa – Kuminowiecka Góra. W świąteczny czwartek w wycieczce wzięła udział wyjątkowo



kuminowiecka Góra 11.11.2012 r. - fot. W. Wcześny

liczna grupa słuchaczy SUTW i sympatyków, bo aż 31 osób (w tym osoby na rowerach). Przy pięknej słonecznej pogodzie podziwiano panoramy Beskidów i Pogórza Rożnowskiego. Na Kuminowieckiej Górze czekało na uczestników rozpalone ognisko przez gospodarza Pana Stefana Sowę, przy którym pieczono kiełbaski. Gospodarz uraczył nas wspaniałym „sokiem” aroniowym oraz marynowanymi grzybkami. Przy ognisku śpiewano patriotyczne pieśni. Wycieczkę zakończono w Librantowej, skąd busem powrócono do Nowego Sącza.

Przewodnik: Wiesław Wcześny

16 grudnia 2012 r. – Szlak Spacerowy PTT nr 1 – „zachodni” (znaki czerwone): Trzetrzewina – Szcząb, szlak PTT nr 2 (znaki zielone): Szcząb – Chełmiec. W wycieczce, którą zakończono ogniskiem, wzięło udział 7 osób.



Trzetrzewina - Szcząb 16.12.2012 r. - fot. W. Wcześny

Przewodnicy: Maciej Zaremba i Wiesław Wcześny

13 stycznia 2013 r. – wycieczka górską – Główny Szlak Beskidzki, znaki czerwone: Beskid Sądecki – Pasma Jaworzyny Krynickiej: Rytko – Cyrli – Rytko. Przy pięknej, słonecznej pogodzie, w wycieczce do schroniska górskiego na Cyrli uczestniczyły 3 osoby.

Przewodnik: Maciej Zaremba

24 marca 2013 r. – niedziela palmowa, wycieczka autokarowa. Ósma już, tradycyjna wycieczka dla słuchaczy i sympatyków SUTW na konkurs palm wielkanocnych, a po

raz drugi (pierwszy raz w 2011) w Kotlinę Żywiecką – Łodygowice – Żywiec – Góra Żar. Trasa wycieczki liczyła 440 km i wiodła przez: Stary Sącz – Krościenko – Nowy Targ – Maków Podhalański – Żywiec – Łodygowice – Żywiec – Zaporę w Tresnej – Góra Żar – powrót do Nowego Sącza. W Łodygowicach o godz. 11.00 uczestnicy wycieczki uczestniczyli we mszy św. w kościele parafialnym p.w. św. Szymona i św. Judy Tadeusza, na której zostali przywitani przez księdza proboszcza Józefa Zajdę. Kościół, to piękna świątynia na wzgórzu, zbudowana w XVII w., z bali modrzewiowych, z sobotami, prawie w całości o konstrukcji zrębowej. Kościół ten jest największym drewnianym kościołem na Żywiecczyźnie. Po mszy św. uczestniczyliśmy w konkursie palm wielkanocnych. W Łodygowicach mogliśmy zobaczyć dwór zwany Zamkiem, pochodzący z XVII w., o charakterze fortu obronnego. Obecnie dwór i park jest własnością gminy Łodygowice i stanowi siedzibę Gminnego Ośrodka Kultury. W Żywcu zwiedziliśmy rynek; Muzeum na Zamku Żywieckim: część historyczną z izbą tortur, część etnograficzną i przyrodniczą, wystawę historyczną „Od Komorowskich do Habsburgów”; Park Miniatur – zabytkowych budowli Żywca i okolicy; a także kościół katedralny pw. Najświętszej Maryi Panny, zbudowany w pierwszej połowie XV w. w stylu gotyckim. Następnie wzdłuż J. Żywieckiego, przez zaporę w Tresnej dojechalśmy do Góry Żar – dolnej stacji kolei linowo-terenowej, którą wjechaliśmy na sam szczyt, skąd podziwialiśmy piękne widoki na przełomową kotlinę Soły, Jezioro Żywieckie i Międzybrodzkie. Na Górze Żar znajduje się zbiornik wodny zasilający elektrownię szczytowo-pompową. W drodze powrotnej, odbył się konkurs palm dla najmłodszych uczestników wycieczki. W wycieczce brało udział 30 osób. Każdy uczestnik otrzymał obszerny biuletyn wycieczkowy PTT opracowany przez przewodników PTT Wiesława i Tadeusza Wcześnych.

Przewodnik: Wiesław Wcześny

7 kwietnia 2013 r. – Szlak Spacerowy PTT nr 4 – „południowy”, znaki czerwone): – Nawojowa – Majdan. Mimo wiosennej pogody, częściowo na trasie zaległa jeszcze gruba warstwa śniegu. Na trasie, przy ognisku pieczono kiełbaski. W wycieczce brało udział 10 osób.

Przewodnicy: Maciej Zaremba i Wiesław Wcześny



Nawojowa - Majdan 7.04.2013 r. fot. W. Wcześny

03 maja 2013 r. – Szlak Spacerowy PTT nr 3, znaki zielone: Dąbrowa Góra - Kuminowiecka Góra.

Tradycyjna 3-majowa wycieczka, w której udział wzięło 7 osób. Na Dąbrowskiej Górze, przy kapliczce upamiętniającej pobyt na Sądecczyźnie papieża Jana Pawła II, uczestnicy wycieczki modlili się śpiewając ulubioną pieśń Błogosławionego - „Barkę”. Na Kuminowieckiej Górze zapalono ognisko, do którego dołączyli się gospodarze: p. Stefan Sowa wraz małżonką, częstując nas tradycyjnie wspaniałym „sokiem” aroniowym, sałatką warzywną oraz marynowanymi rydzami. Wycieczkę zakończono w Librantowej.



Dąbrowska Góra 3.05.2013 r. - fot. W. Wcześny

Przewodnik: Wiesław Wcześny.

09 czerwca 2013 r. – Szlak Spacerowy PTT nr 5, znaki niebieskie: Dąbrówka Polska - Majdan.

Kolejna już, tradycyjna wycieczka zorganizowana na zakończenie Roku Akademickiego SUTW, w której wzięło udział 20 osób. W Dąbrówce Polskiej uczestnicy wycieczki



Majdan 9.06.2013 r. - fot. W. Wcześny

zaznajomili się z historią zabytkowego kościółka św. Rocha, zbudowanego z drewna modrzewiowego na przełomie XVI i XVII w., znajdującego się na Szlaku Architektury Drewnianej Małopolski. Na miejscowym cmentarzu odwiedziliśmy grób Stanisława Smagi, nauczyciela, przewodnika i alpinisty, który w 1998 r. zginął w Andach. Na trasie wycieczki, na terenie byłej strzelnicy wojskowej zapłonęło ognisko, przy którym pieczono kiełbaski, krupnioki i inne specjały. Po dotarciu na Majdan (499 m n.p.m.) – najwyższą „górkę” w Nowym Sączu, skąd przy dobrej widoczności można zobaczyć Tatry. Podziwialiśmy panoramę pasm górskich: Gorców, Beskidu Wyspowego, Pogórza Rożnowsko-Ciężkowickiego, Beskidu Niskiego i obu pasm Beskidu Sądeckiego.

Przewodnik: Wiesław Wcześny.

14 lipca 2013 r. – Słowacja, wycieczka autokarowa. Tatrzańska Kotlina – Bielańska Jaskinia – Stary Smokowiec – Hrebienok – Wodospady Studenego Potoku.

Trasa wycieczki liczyła 300 km. Wiodła z Nowego Sącza przez Stary Sącz (msza św. u SS Klarysek), Krościenko, Łysą n/Dunajcem, Tatrzańską Kotlinę, Bielańską Jaskinię, Stary Smokowiec, Hrebienok, Wodospady Studenego Potoku. Po wrót do Nowego Sącza o godz. 20.00.

Godzina 11.00 w deszczu wchodzimy do Bielańskiej Jaskini, która jest narodowym pomnikiem przyrody znajdującym się w Tatrach Bielańskich. Wejście do jaskini znajduje się na 972 m n.p.m., trasa jest oświetlona, prowadzi betonowym chodnikiem i schodami w górę i w dół liczącymi ponad 800 stopni. Zwiedzanie jaskini trwało około 70 min. W 1979r. Jaskinia Bielańska została uznana za chroniony zabytek przyrody. W jaskini żyje 7 gatunków nietoperzy i wielu przedstawicieli fauny uznanych jako relikty przyrody. Po wyjściu z jaskini było już słonecznie. Przejazd Drogą Wolności – przebiegającą wzdłuż Tatr – do Starego Smokowca, miejscowości leżącej u podnóża Tatr Wysokich pozwolił na podziwianie tatrzańskich szczytów. Kolejną szynowo-linową dojechaliśmy na Smokowieckie Siodło – Hrebienok (1285m. n.p.m.). Po wyznaczeniu czasu do powrotu, uczestnicy wycieczki realizowali swoje własne programy. Większość udała się do Studennej Doliny, do urokliwych wodospadów Zimnej Wody. Po odpoczynku, sesji zdjęciowej, zachwyceni widokami, powróciliśmy tą samą kolejką do autokaru. Program wycieczki, w której uczestniczyło 50 osób został zrealizowany. Zdecydowana większość uczestników mogła po raz pierwszy zwiedzać Jaskinię Bielańską oraz zobaczyć mały fragment Tatr Wysokich. Każdy uczestnik otrzymał obszerny biuletyn wycieczkowy PTT opracowany przez przewodników PTT Wiesława i Tadeusza Wcześnych

Przewodnik: Wiesław Wcześny

18 sierpnia 2013 r. – Słowacja, Polska. Wycieczka autokarowa.

Trasa wycieczki liczyła 320 km i wiodła z Nowego Sącza przez: Stary Sącz (msza św. u SS Klarysek), Krościenko, Nowy Targ, Jabłonkę, Chyżne, Orawski Podzamek-Orawski

Hrad, Orawka. Godzina 11-ta wejście do Orawskiego Zamku, który zwiedzaliśmy z przewodniczką w języku polskim. Orawski Zamek uważany jest za jeden z piękniejszych zamków Słowacji, zbudowany na skale, 112 m. nad lustrem rzeki Orawa, w pierwszej połowie XIII w. Na przestrzeni dziejów rozbudowywany. Na całość zamku składają się trzy kompleksy średniowieczno-renesansowych budowli. Najstarszą częścią zamku jest zamek górny. Obecnie zamek jest własnością państwa, pełni rolę pamiątki narodowej i muzeum. Po prawie trzygodzinnym zwiedzaniu zamku, na godzinę 15.30 dojechaliśmy do Orawki, wsi leżącej na Orawie Polskiej nad rzeką Orawą. W programie zwiedzanie z przewodniczką zabytkowego parafialnego kościoła pw. Jana Chrzciciela. Kościół ten znajduje się na Szlaku Architektury Drewnianej Małopolski, zbudowany latach 1651 – 1656. Jest najstarszą drewnianą świątynią Górnej Orawy, jednonawowy z wieżą o konstrukcji zrębowej, dach i ściany obite gontem. Od północnej strony przylega do kościoła murowana kaplica M.B. Bolesnej. Wnętrze kościoła i część wyposażenia pokryto polichromią figuralno-ornamentalną z połowy XVII w. Malowidła przedstawiają sceny z życia Jana Chrzciciela, Pana Jezusa, apostołów i wizerunki świętych czczonych na Węgrzech. W drodze powrotnej, w okolicach miejscowości Piekielnik wędrowaliśmy w uciążliwym upale ścieżką przyrodniczą Torfowisk Wysokich – Baligówka. W wycieczce uczestniczyły 52 osoby, program zrealizowano z nawiązką. Każdy uczestnik otrzymał obszerny biuletyn wy-

cieczkowy PTT opracowany przez przewodników PTT Wiesława i Tadeusza Wcześnych.

Przewodnik – Wiesław Wcześny

06 września 2013 r. – wycieczka autokarowa dla 50-ciu uczestników Forum Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Zwiedzaliśmy: Miasteczko Galicyjskie, Starówkę Nowego Sącza i Starego Sącza.

Przewodnik – Wiesław Wcześny.

Od dziewięciu lat istnienia Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku datuje się współpraca Koła Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTT Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Przez ten okres zorganizowaliśmy 68 wycieczek turystycznych, 53 pieszych (w tym 18 pieszo-rowerowych) oraz 15 autokarowych. Wycieczki te były bardzo atrakcyjną formą czynnego wypoczynku, na których uczestnicy mogli jeszcze lepiej poznać kulturę, przyrodę, zabytki. Każda wycieczka była miłym spotkaniem koleżeńskim. We wszystkich dotychczasowych wyjazdach uczestniczyło łącznie 1406 osób.

W imieniu Koła Przewodników PTT Oddział „Beskid” w Nowym Sączu serdecznie dziękujemy uczestnikom wycieczek, oraz zapraszamy na imprezy w roku akademickim 2013/2014.

Wiesław Wcześny

Legendy zamków karpackich



Legendy zamków karpackich to zbiór 65 ludowych i literackich podań, na nowo opracowanych piórem Bartłomieja Grzegorza Sali. Związane są one z zamczyskami polskich Karpat, wznoszącymi się od przedpola Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Dotyczą warowni wyrosłych przed wiekami w głębi gór, w śródgórskich kotlinach lub w najbliższej okolicy karpackich wierchów; obiektów do dziś zachowujących swój blask, jak i pozostających w ruinie. Na kartach książki na nowo ożywają duchy i zjawy, święci i diabły, okrutni panowie i dzielni ju-

nacy, namiętni kochankowie i bezwzględni zbójcy.

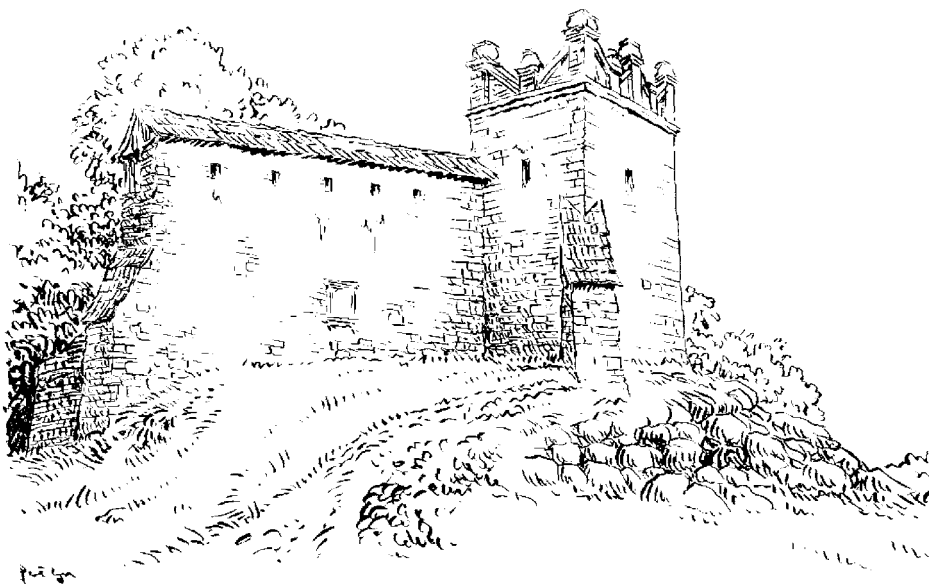
Autor, historyk i etnograf, uzupełnia swe opowieści krótkim zarysem dziejów zamków, a także komentuje wykorzystane motywy w kontekście kulturowym, sięgając do źródeł poszczególnych wątków. W ten sposób praca nabiera elementów popularnonaukowych i edukacyjnych, nie tracąc swego literackiego charakteru.

„Legendy zamków karpackich” wydawnictwo: Bosh 2013 r.

NOWY SĄCZ Ruiny zamku królewskiego

Pomiędzy Beskidem Wyspowym, Sądeckim i Niskim oraz Pogórzem Rożnowskim rozłożyła się Kotlina Sądecka, kryjąca w sobie przepiękny Nowy Sącz, wbrew nazwie dość już stary i bogaty w tradycje. Rozległe miasto, którego peryferia wspinają się na wierchy Beskidu Wyspowego, pełne jest czaru i uroku, jakie obok położenia nadaje mu zabytkowa zabudowa i nobliwe

budowle: wspaniały secesyjny ratusz, jakiego nie powstydziliby się sam Wiedeń, prądawne świątynie, pozostałości miejskich murów i ruiny zamku. Pośród nich bije serce otoczonego górami grodu, którego wielkość i znaczenie nie zakłóciły owej niezwykłej atmosfery zakłętej w starych murach, które – jak zamek – zapałyły w sobie stulecia świetności i chwały.



Zarys dziejów

Uroki Kotliny Sądeckiej wcześniej zostały docenione przez człowieka, albowiem osadnictwo datuje się tutaj od czasów neolitu. W średniowieczu związane ono było z istniejącym od XIII wieku warownym klasztorem klarysek w mieście Sączu, które stanowiło centrum rozległych dóbr fundatorki zgromadzenia i wprawnej administratorki pogranicznych ziem, księżnej krakowskiej Kingi, zaliczonej później w poczet świętych. W widłach Dunajca i Kamienicy Nawojowskiej istniała już w XII stuleciu zamożna wieś Kamienica, stanowiąca od 1288 roku własność biskupstwa krakowskiego.

W 1292 roku książę krakowski Wacław I (w Czechach król Wacław II) lokował na miejscu Kamienicy na prawie magdeburskim miasto Nowy Sącz, które przejęło rolę administracyjną i znaczenie wcześniejszego Sącza, nazywanego teraz Starym. W 1303 roku ten sam władca – już jako król Polski – odebrał gród biskupowi Janowi Muskacie, ofiarując mu w zamian Biecz, zaś miasto stało się własnością monarszą. Władysław Łokietek nadał mu po 1312 roku liczne przywileje, które jeszcze bardziej przyspieszyły jego rozkwit. Od kolejnego stulecia Nowy Sącz był siedzibą kasztelanii, a później starostwa niegrodowego.

Prawdopodobnie w latach 1350–1360 król Kazimierz III Wielki wznosił wokół miasta mury miejskie oraz wybudował na cyplu u zbiegu rzek warowny zamek, przylegający do rzeczonych murów. Posiadał on, obok głównego gmachu z dwudziestoma pięcioma komnatami, wieżę i dwie baszty, zwane Zamkową i Szlachecką. Królowie polscy przebywali tutaj nader ochoczo. W czasach Kazimierza III Wielkiego, Ludwika I Węgierskiego i Jadwigi I Andegawieńskiej nowosądeckie progi oglądały swych władców czterokrotnie. Władysław II Jagiełło był tu osiem razy, w 1385 i 1421 roku podejmował tutaj Zygmunta Luksemburczyka, a za jego panowania zamek pod wodzą starosty Jana ze Szczekocin odparł zwycięsko w 1410 roku najazd wojsk węgierskich. Rozpoczął się też okres rozwoju gospodarczego i dobrobytu miasta. Do XVII stulecia kwitły rzemiosło i handel, a wpływ nowosądeckich artystów sięgał Spiszu i Śląska.

Po śmierci pierwszego z Jagiellonów starostwo sądeckie stanowiło część oprawy wdowiej królowej Zofii Holszańskiej,

która w murach rezydencji urządziła swój dwór. W 1440 roku gościł on Władysława III Warneńczyka i królewską rodzinę oraz zjazd szlachty, związany z objęciem przez władcę Polski tronu węgierskiego. W 1469 roku przybył na zamek Kazimierz IV Jagiellończyk, aby osadzić na nim pod okiem księdza Jana Długosza i Kallimacha swych synów. Król gościł tu jeszcze dwukrotnie w kolejnych latach. W 1513 roku Nowy Sącz odwiedził orszak królowej Barbary Zápolyi, zmierzającej do Krakowa na spotkanie ze swym mężem, Zygmuntem I Starym.

Okres świetności zamku przerwał pożar z 1522 roku. Pod rokiem 1569 odnotowany jest zły stan obiektu i groźba zawalenia części jego pomieszczeń. W fa-

talnym stanie były też mury miejskie. Burzliwe dzieje nie ominęły zamkowej kaplicy. Sprzyjający protestantyzmowi starosta Stanisław Mężyk oddał ją do dyspozycji reformatora religijnego Stanisława Farnowskiego. Król Zygmunt II August zarządził Mężykowi zmuszanie mieszczan nowosądeckich do uczestnictwa w ewangelickich nabożeństwach, ale ostrzejszych kroków wobec niego nie podjął. Dopiero po śmierci starosty, gdy Stefan I Batory oddał tenutę w ręce katolika Wawrzyńca Spytka Jordana, Farnowski musiał opuścić kaplicę w niszczejącej królewskiej rezydencji.

W 1590 roku Jordan sprzedał starostwo Sebastianowi Lubomirskiemu. W 1611 roku miał miejsce wielki pożar Nowego Sącza, który pochłoniął ogromną część miasta i królewskiej warowni. Dzieło odbudowy i rozbudowy zamku według projektu Macieja Trapola podjął energicznie Stanisław Lubomirski, a od 1613 roku kontynuował je jego stryjeczny brat, Sebastian. Główny budynek powiększonej rezydencji składał się z dwóch skrzydeł o trzech kondygnacjach, kryjących reprezentacyjną salę Księżęcą i apartamenty starościńskie, a całe założenie mieściło także sąd, pomieszczenia dla służby i tajnie. Otoczone było murem z bramą Grodzką od strony miasta, a ponad Dunajcem i Kamienicą Nawojowską łączącym się z fortyfikacjami miejskimi przy bramie Krakowskiej. Wzniesienie tzw. przymurku i dodatkowego wału ziemnego oraz utworzenie fosi zwiększyło walory obronne potężnej budowli. Baszty, a zapewne i inne budynki, otrzymały renesansowe attyki i reprezentacyjny wygląd.

Zajęty przez Szwedów w 1655 roku Nowy Sącz jeszcze w tym samym roku wyzwolił się od skandynawskiej okupacji jako jedno z pierwszych miast Królestwa Polskiego. Ceną wolności były jednak rozległe zniszczenia. Zakończył się dwupółwiekowy rozkwit grodu, który teraz ogarnął poważny kryzys. Aby ratować mury miejskie starosta Aleksander Michał Lubomirski przeznaczył na ich naprawę podatek od trunków, a kondycję ekonomiczną grodu poprawić miał przywilej Michała I Korybuta, pozwalający na osiedlanie się w nim Żydów.

Rozbudowana przez Lubomirskich rezydencja królewska przetrwała w dobrym stanie do 1768 roku, kiedy to walki doby konfederacji barskiej przyniosły kolejny pożar budowli. Już w

1770 roku Nowy Sącz został włączony do państwa Habsburgów, zaś ziemie starostwa przeszły na własność skarbu austriackiego. W 1793 roku dokonano częściowego remontu warowni i adaptacji na magazyn wojskowy. Wielka powódź w 1813 roku sprawiła jednak, że wezbrany nurt Dunajca podmył zamkową skarpe i pochłoniął całą zachodnią część budowli. Mimo to pomniejszone zamczysko nadal prezentowało się okazale. W 1838 roku niezagospodarowane dotąd partie przeznaczono na koszary, a w 1846 roku na więzienie.

W 1848 roku miasto wykupiło dawną rezydencję królewską od rządu z zamiarem przywrócenia jej choćby części dawnej świetności, ponieważ jednak na remont brakło pieniędzy, przeto... ponownie wynajęto ją armii. Więcej szczęścia miał sam gród, który w czasie autonomii galicyjskiej stał się ważnym centrum komunikacyjnym (zwłaszcza kolejowym) i administracyjnym, otrzymał też najbardziej reprezentacyjny ze swoich gmachów – zaświadczający o ponownej pomyślności nowy ratusz.

Pierwsze prace restauracyjne na zamku podjęto dopiero w 1905 roku. Z nową siłą i pasją ruszyły one w niepodległej już Polsce. Ich owocem była znakomicie przeprowadzona renowacja. Należycie zagospodarowany i wzorcowo zadbane zamek stał się prawdziwą ozdobą Nowego Sącza, a w 1938 roku siedzibą Muzeum Ziemi Sądeckiej.

W czasach niemieckiej okupacji budynki rezydencji stały się po raz kolejny koszarami i składem amunicji. Gdy w 1945 roku zbliżał się do Nowego Sącza front radziecki i zaistniała obawa, że warowny zabytek posłużyć może Niemcom do zniszczenia miasta, doszło w niejasnych okolicznościach do wysadzenia go przez członka ruchu oporu, kiedy to zdetonowanie zgromadzonych przez okupanta materiałów wybuchowych rozniosło z łoskotem budowlę.

Odrodzona Polska odzyskała więc po okresie brutalnych rządów niemieckiej administracji jedynie ruiny wspaniałej niegdyś królewskiej siedziby. W latach 50. XX wieku odrestaurowano odcinek zamkowego muru z gankiem straży i basztę Kowalską, która stała się jednym z symboli miasta (właściwie stanowiła ona przylegającą do zamku część fortyfikacji grodu, a nie samej warowni, o czym często nie pamiętają przewodniki, a nawet monografie). W 2008 roku wzniesiono u stóp warowni oryginalną fontannę-pomnik rycerza, a w 2010 roku podjęto na terenie zamkowych ruin prace archeologiczne, które wedle planów poprzedzać mają pełną rekonstrukcję zamczyska.

Legenda „O powstaniu Nowego Sącza i królewskiego zamku”

Słoneczny dzień ogrzewał dolinę Dunajca, sprzyjając rolnikom i pasterzom, a przed kupcami i podróżnymi wzdłuż rzeki ciągnącymi drogi suchymi czyniąc. Wędrowało zaś tym traktem wspaniałe poselstwo z Rusi od wielkiego księcia włodzimierskiego Andrzeja III do króla Czech i księcia krakowskiego Wacława II. Gdy bowiem Rusini władcy ziem zachodniosłowiańskich w Krakowie nie zastali, a dowiedzieli się, że na Węgrzech właśnie przebywa, bez zwłoki doliną Dunajca ruszyli w jego stronę. Wieźli w darze relikwię bezcenną – obraz Przemienienia Pańskiego, który ręką samego świętego Łukasza wymalowała,

a który z Ziemi Świętej po długich z Saracenami układach na dworze ruskim się znalazł. Teraz dar ów miał stać się wyrazem miłości i przymierza dwóch słowiańskich władców.

Przybyli przeto zmęczeni, lecz do odpoczynku nieskorzy posłowie na miejsce górami okolone, gdzie rzeka Kamienicą zwana wody swe Dunajcowi oddaje. W miejscu tym ludna wieś od rzeki Kamienicą zwana się rozłożyła. Nie chcieli wysłannicy wielkiego księcia przystawać, bowiem pragnieniem ich było posłanie swe czym prędzej królowi zanieść. Rzecz jednak dziwna się stała, albowiem woły ciągnące wóz z cennym darem w tym właśnie miejscu się zatrzymały i iść dalej nie chciały. Próbowano końmi je zastąpić, lecz i one stały w miejscu, do ruchu nieskore.

Coraz więcej kamieniczian przed chaty wylegało, aby zjawisko niecodzienne oglądać. Zrazu gapili się tylko na strojny i zamożny orszak w dziwne obleczone odzienie, podśmiewając się nawet z jego kłopotów, po chwili jednak gościom niespodziewanym sami pomóc próbowali. Na próżno. Pchali ludzie wóz, smagali batami konie i woły, na przemian te przybyłe z Rusi i miejscowe, a zwierzęta za nic kroku dalej postąpić się nie kwapiły. W końcu zrozumiano, że rzeczy jakieś nieludzkie się tu dzieją i czym prędzej po świątobliwego pustelnika posłano, który z mądrości słynął, a śluby trzeciego zakonu świętego Franciszka na nim spoczywały. Ów przybył, opowieści wysłuchał, głową pokiwał, obszedł wóz, nakazał raz jeszcze spróbować ruszyć go z miejsca, a gdy znów nic to nie dało, zamyślił się i o zawartość skrzyń zapytał. Gdy usłyszał o obrazie, natychmiast umysł mu się rozjaśnił i począł wyjaśniać, że widać wolą jest niebios, aby wizerunek cudowny w tym miejscu hołdy odbierał. Nakazał więc zdjąć go na ziemię, a gdy tylko to uczyniono, woły natychmiast dalej ruszyły. Markotnym wysłannikom ze wschodu rzekł jedynie, aby niczym się nie przejmowali, posłanie swoje królowi przedstawili tak, jak to uczynić mieli, a zamiast obrazu prawdziwą opowieścią o cudownym wydarzeniu w jego krainie go obdarowali.

Tak się też i stało. Król Wacław zaś o cudzie w jego ziemi dokonany uświadomiony natychmiast rozkazał, aby na miejscu Kamienicy miasto wzniesić, które by dostojny Sącz w jego roli nad Dunajcem zastąpiło. W nim zaś kościół zbudować polecił, aby obraz cudowny należnej czci mógł w jego murach zażywać, a pieczę nad nim ojcom franciszkanom jako współbraciom mądrego pustelnika powierzył. Rychło żądaniu monarszemu stało się zadość. Gdy zaś minęło pół wieku, król Kazimierz III Wielki w miejscu tym zamek warowny wystawił, na znak, że miasto Nowy Sącz w tak cudownych okolicznościach powstałe na zawsze pod opieką władców Polski znajdować się będzie.

Legenda „O tajemnicach zamkowego źródła”

U stóp zamku królewskiego w Nowym Sączu było źródło – ko w cembrowinę ujęte, z którego załoga twierdzy i mieszczanie chętnie wodę czerpali, albowiem orzeźwienie niezwykle latem przynosiło, zimą zaś nigdy nie zamarzało.

Jednak było w tym miejscu coś tajemniczego, gdyż rycerze bram zamkowych od tej strony strzegący raz po raz gdzieś nocną porą bez śladu przepadali. Doszło nawet do tego, że nikt w miejscu owym warty nocą pełnić nie chciał. Starostę kró-

lewskiego wieści te do żywego gnębiły, albowiem strażnicy od służby się migali, a od zmierzchu do pierwszego piania kura zamek pozbawiony był od owej strony wartownika. W końcu więc nagrodę wielką ofiarował dla śmiałka, który upiorny sekret wyjaśni.

Zgłosił się pewnego dnia młodzian odważny, który podjął wyzwanie postanowił. Ucieszył się starosta, któremu zgryzota mocno już doskwierała i ochoczo podarował chłopakowi halabardę, miecz i topór, prosząc, aby na siebie uważał. Śmiałek miał jednak nie tylko odważne serce, ale i bystry umysł, gdyż szybko odparł, iż to nie ziemski wróg na rycerzy pod murami czyha, lecz raczej siły nieczyste, toteż broń nic mu nie pomoże. Wziął jedynie dla pewności halabardę, lecz ufność pokładał raczej w różańcu i poświęconej w Trzech Króli kredzie, które do kieszeni schował.

O zmroku stanął pod murami zamkowymi, tuż przy krynicy. Wyciągnął święconą kredę i zakreślił wokół siebie koło, aby siły nieczyste przystępu do niego nie miały. Stał tak godzinę, drugą i trzecią, a spokój niezmałowany wokół panował. Gdy jednak wybiła północ, oto dobiegły go muzyka anielska i śpiew słodki. Ze źródła zaś nimfy cudne wychylać się poczęły. Każda z nich długie miała włosy, które na plecy i pośladki nagie opadały. Lica ich śliczne były nad cuda wszelakie, a spod włosów oczy głębokie i roziskrzane, noski zgrabne i usta pełne się wyłaniały. Poniżej łabędzich szyi odsłonięte piersi się przeżyły, dorodne i sprężyste, a tak kształtne, że żaden artysta piękniej by ich nie odmalował. Poniżej zaś kibić zgrabna z wcięciem harmonijnym odważnie się prezentowała, a jeszcze niżej odsłonięte łona, uda kształtne i nogi nad wyraz smukłe wzrok przykuwały.

Zdawały się owe niewiasty spełnieniem wszelkich marzeń, a nie dość, że uroda ich włosów, obliczy i ciał nagich zniewalała, to jeszcze ruchy ich nad wyraz zmysłowymi i krew w żyłach burzącymi się okazały, a głos i śpiew do reszty sercem zawładnąc były zdolne. Wyciągały nimfy do śmiałka swe smukłe ramiona, zwodziły wypiętymi piersiami, ruchami bioder i tańcem swawolnym namawiały, aby rycerz zbliżył się i z nimi zatańczył. Młodzieniec odczuł błogi smak pożądania, a owe dziewoje piękne i śmiałe więcej warte od całych królestw mu się wydały, lecz łatwo się domyślił, iż sztuczką są tylko szatańskich sił i to bez wątpienia one zniknięcie wartowników na sumieniu mają. Przeto z zakreślonego kręgu mimo namów ani myślał wystąpić. Nasycił jeszcze wzrok owym widokiem wspaniałym, który mógł się już w życiu nie powtórzyć, po czym spokojnie wyciągnął różaniec i z całej siły do źródła go cisnął. Ponad cembrowinę krople wody się rozprysły, a wtedy w jednej chwili piękne nimfy prawdziwą przybrały postać, w szpetne czarownice się zamieniając. Odwrócił aż twarz z obrzydzenia śmiałek, słysząc tylko, jak zdemaskowane jędze z krzykiem odlatują.

Tak oto zły czar z krynicy zdjęty został, sprytny i rozważny młodzian nagrodę swoją otrzymał, a warty przy źródle nikt już pełnić się nie lękał. A choć po zamku ostały się jedynie ruiny, to do dziś krystalicznie czysty źródło mieszkańcom Nowego Sącza w upalne dni służy, o wydarzeniach niezwykłych wciąż przypominając.

Legenda „O Magdalenie i ocalonym zamku”

Gdy Szwedzi wtargnęli do Rzeczypospolitej, a nieprzeliczone ich wojska zalały kraj od Bałtyku aż po Karpaty, rychło najezdnicza nawała dotarła i pod mury Nowego Sącza. Mieszczanie i lokalna szlachta pod wodzą cnót rycerskich pełnego Dobka z Łowczowa na zamku królewskim obronę przeciw nieprzebranym zastępom wroga urządzili. Tam trwali pełni zapału i woli walki.

Pewnej ciemnej nocy szum niezwykle obrońców warowni dobiegł. Odgłos miarowych kroków tysięcy stóp i zgrzyt zaciąganych armat odbił się echem od pobliskich górskich szczytów. Nic nie widząc, nasłuchiwali cierpliwie obrońcy zamku złowrogich dźwięków. Kiedy zaś ucichły, a Szwedzi ogniska w kotlinie i na wzgórzach rozpalać poczęli, nowosądeczanie ujrzeni pośród płomieni noc rozświetlających, jak wielkie mrowie na ich gród nadciąga. Strach ich zdjął i trwoga. Dobek zdołał jednak dyscyplinę utrzymać, a dzielnie sekundowała mu młoda dziewczoja, Magdalena. Była to córka płatnerza Balcera, na oręż od dzieciństwa spoglądającą. A skoro dziewczyna lęku nie знаła, przeto im bliżej było świtu, tym bardziej począł strach opuszczać mężów silnych i mocarnych.

Kiedy blade brzask wstał na wschodzie, wielkie rzesze skandynawskiego żołdactwa na zamek uderzyły. Dobek rozważnie obrońców porozstawiał i otuchę w serca ich wlewał, zaś Magdalena pierwsza na szeregi wroga nacierała, przykładem swym zachęcając mężów, którzy odwagi jej zazdrościli i dorównać dziewczoi zapragnęli. Poruszeni tak zacnym przykładem rzucali się na dwóch i trzech nieprzyjaciół naraz, a w ożywieniu wielkim trupem ich kładli. Dobek z niebywałym kunsztem komenderował, zaś rycerskie poczynania mężnej Magdaleny siłą wielką w polskie dłonie wlewał. I tak wzorem wspaniałym prowadzeni obrońcy zamku zwycięstwo na swoją stronę przechylać poczynali.

Szwedzi powoli ustępowali pola, albowiem choć liczniejsi i znamienitym oddawani musztrum, Polakom i nowosądeckim murom sprostać nie potrafili. Trwały już ostatnie potyczki, gdy Magdalena ujrzała, iż ktoś ze zwycięskich obrońców powalonego Szweda dobić pragnie, gdy ten o litość francuską mową i gestami bezsilnymi błaga. Natychmiast w ową stronę się rzuciła i nieszczęsnego żołnierza własnym ciałem zasłoniła. Zatrzymał się miecz żelazny tuż przed jej piersiami młodymi, a waleczna panna z ust pięknych srogie słowa napomnienia rzuciła:

– Zali wam nie wstyd leżącego dobijać? Zali ma on broń w dłoni i na twardym gruncie stoi? Rzecz wielka przeciw żołnierzom z wściekłością stawać, lecz na bezbronny pomsty szukać w kraju naszym nie uchodzi!

Stał przez chwilę w milczeniu niedoszły zabójca szwedzkiego żołnierza, gdy rychło niski głos Dobka się ozwał, który dziewczę pełną zgodę oddał:

– Zaiste, nie godzi się rycerskich zasad niechać, nawet jeśli wróg groźny, śmiertelny i liczny!

Tak skwitował rzecz wódz, a gdy rycerz miecz do pochwy schował, jeszcze głośniejszym głosem dodał:

– Podziękujcie panowie owej panie, albowiem przy ry-

cerskich cnotach was zatrzymała, abyście podobni do zbójców się nie stali, lecz honor swój zachowali!

Szwedzkiego żołnierza przeto na opatrzenie ran poniesiono, a zamkowa załoga doglądała jego i innych jeńców z wielkim oddaniem. Tak zakończył się dzień triumfu obrońców nowosądeckiego zamku, który błonie nad Dunajcem kolorem krwi zabarwił, lecz warownię królewską ocalił.

Przez kolejne zaś dni zastępy szwedzkie wciąż z zamkowych bastionów widywane były, lecz ataku żadnego nie podejmowały. Feralny zaś ów rajtar Karola X Gustawa powoli do zdrowia powracał. Odwiedzała go i Magdalena, a on, kiedy tylko się zbliżała, mową łamaną, w której słowa szwedzkie i francuskie oraz zasłyszane niemieckie, łacińskie i polskie w jedno się układały, wdzięczność wielką pragnął wyrazić. Na pytanie jednak, jak może się swej wybawicielce odwdziaczyć, odpowiedź jedną słyszał, perlistym kwitowaną śmiechem:

– Owszem, wdzięczność swoją wyrazić możecie, Polskę opuszczając i do swojej ojczyzny na zawsze wracając!

Gdy zaś wojak był już na tyle zdrowy, aby pójść w swoją stronę, a Dobek sprzeciwu nie wnosił, Skandynaw zapragnął spotkać się jeszcze raz z Magdaleną. Kiedy stanęła przed nim, on na kolana upadł i tak się ożwał:

– Panno najwspanialsza, cnót wszelakich skarbnico! Dzięki ci wielkie raz jeszcze składam za to, iż od śmierci niechybnej mnie ocaliłaś, którą jako najeźdźcy słusznie by mi zadano! I choć teraz ku swoim odejdę i na gród ów i zamek znów nastanę, pamiętaj, że wdzięczność moja jest wielką.

Skinęła Magdalena głową na znak, iż dzięki przyjmuje, lecz Szwed mowę swą kontynuował:

– A że życie mi ocaliłaś, przeto i ja pragnę twoje ocalić. Wiedz przeto, iż dlatego tylko rodacy moi murów zamkowych znów nie atakują, że kują pod ową warownią, aby prochy tam umieścić i twierdzę rozsadzić.

Bładość nagle twarz dziewczoi pokryła, a usta imię Boże jedynie w trwodze wyszeptaly.

– Przeto błagam cię, najwspanialsza z niewiast – kontynuował żołnierz – skoro szlachetny rycerz Dobek wolno pragnie mnie puścić, ty także zamek opuść, aby życie swe ratować. Bo jakoś ty moje ocaliła, tak i ja twoje pragnę... – powtórzył z przejęciem.

Podziękowała Magdalena za radę, a kiedy rajtar zamkowe wrota opuszczał, natychmiast do Dobka ruszyła z wieścią straszną, zobowiązując się na koń czym prędzej wskoczyć i posiłki sprowadzić. Zafrasował się wódz nowosądeckiej warowni, podumał chwilę i zdecydował, że załogi niepokoić nie będzie, aby trwogi powszechnej nie wzbudzać, a istotnie niechaj dziewczyna rusza po pomoc, jeśli tylko potrafi nieprzyjaciela obejść. Ze łzami w oczach się rozstawali i obawą wielką, on – że Magdalena Szwedów nie minie i sama polegnie, ona – iż misji swej nie spełni, a bohaterów na pewną śmierć zostawia. Wyruszyła czym prędzej, a zatroskany Dobek odprowadzał ją wzrokiem z bastionów wyniosłych...

Całą noc oka nie mógł zmrużyć, a w końcu pobudził zacniejszych mężów na naradę. Ci zaś na wieści strasliwie w

larum wielkie wpadli, szaty swe rozdzierać poczęli, a nadzieję przez Dobka w Magdalenie pokładaną za mrzonkę uznali. Ledwie słowa zwątpienia padły, a krzyk tysięcy gardeł zamiast kura nowy dzień oznajmił:

– Bij Szweda!

Pobiegli dostojni rycerze do okien, a pośród różowiejącego świtu ujrzeli chmary chłopstwa pod wodzą Magdaleny na Skandynawów nacierające. Nie czekał Dobek i pobudkę wygrywać rozkazawszy, wypad z zamku na szwedzkie zastępy bez zwłoki zorganizował. Żołnierze Karola X Gustawa, z dwóch stron na raz atakowani, nie tylko podkopu nie ukończyli, ale wobec nagłej ofensywy Polaków kładli się niczym kłosa pszenicy pod sierpem żenicy. Nie minęło wiele czasu, a Dunajec i Kamienica znów krwią spłynęły, nowosądecki zaś zamek i gród ocalonymi zostały.

A wszystko to stało się przez ową Magdalenę, która najpierw honor polskich rycerzy ocaliła, później zaś warownię. Albowiem okazana dobroć serca otwiera i wszelkie sekrety odsłania...

Komentarz do legend

Opowieść o cudownym obrazie Przemienienia Pańskiego nawiązuje do niezwykle rozpowszechnionego motywu zatrzymania się wozu wiozącego niezwykłą ikonę lub relikwie świętego. Identyczna tradycja związana jest m.in. z początkami kościoła świętego Floriana w Krakowie. Nowosądecki wątek jest niemal dokładną kalką legendarnej historii początków częstochowskiego sanktuarium na Jasnej Górze, związanych z Władysławem Opolczykiem. W obu przypadkach rzecz dotyczy się obrazu namalowanego jakoby przez świętego Łukasza, który przebywał przez pewien czas na bliższej lub dalszej Rusi, a cudowne zatrzymanie się wozu wymusiło powstanie w zgodnym z oczekiwaniami niebios miejscu centrum kultu ikony. Wolno zatem się domyslać, iż opowieść jasnogórska została po prostu przeniesiona do karpackiej kotliny. Dodana w tym przypadku postać związanego z zakonem franciszkańskim pustelnika tłumaczyć ma wybór tego zgromadzenia jako opiekuna niezwykłego wizerunku.

Choć obraz nosi tradycyjną nazwę Przemienienia Pańskiego, w rzeczywistości jest to Veraicon, powstały zapewne dopiero w XIV stuleciu. Wydaje się, że ikona trafiła raczej na ziemię polskie z Rzymu poprzez Czechy, trop ruski jest zatem fałszywy, czeski zaś – prawdopodobny. Tymczasem większość legendarnych przekazów – różniących się między sobą szczegółami – powtarza jako czas cudownego wydarzenia datę 1297 roku (choć miasto założono pięć lat wcześniej!). Odpowiada to mniej więcej czasowi powstania kościoła świętej Małgorzaty, w którym przechowywany jest sławny obraz. Wzorowana na jasnogórskiej legenda jest zatem próbą osadzenia zapożyczonego motywu w lokalnych realiach historycznych.

Opowieść o zamkowym źródle także nawiązuje do sprawdzonych wzorców. Wątek trwania odpowiednio zabezpieczonego bohatera w obliczu pokus ma swój pierwowzór w Odysei Homera, gdzie jej główny bohater trwa przywiązany do masztu w czasie pieśni syren. Zakreślenie wokół siebie poświęconą kredą kręgu, chroniącego od demonicznych mocy,

nawiązuje do popularnego zwłaszcza w słowiańskim folklorze ustnym motywu próby w nawiedzonym kościele, cerkwi lub innym miejscu w czasie hulanek upiorów, względnie innych sił chthonicznych. Właśnie za sprawą magicznego okręgu śmia-tek wychodzi z takiej próby zwycięsko, zazwyczaj wyzwala-jąc przy tej okazji pokutującą duszę. Ten mit jest w Karpatach szeroko rozpowszechniony, choć opowieść nowosądecka po-siada swoje wybitnie lokalne elementy i atmosferę. Źródło bije pod zamkowymi murami do dzisiaj, od 2008 roku ujęte

w fontannę-pomnik autorstwa Zbigniewa Beca, w nieco figlar-ny sposób nawiązującą do rycerskiego motywu.

Podanie o Magdalenie posiada jeszcze większy walor oryginalności. Mimo że motyw dziewicy-bohatera był znany na długo przed Adamem Mickiewiczem, to nie sposób mu tu-taj odmówić własnego kolorytu, a fabuła jest w miarę złożona, głosząc w związku przyczynowo-skutkowym wyrazistą pointę o treści nie tylko heroicznej, ale i humanitarnej.

Bartłomiej Grzegorz Sala

„Wielmożny Pan Nowy Sącz”



Wiele miast w Pol-sce wykorzystując, godną pochwały zresztą, modę na „powrót do przeszłości”, wydaje albumy z reproduk-cjami starych pocztówek. Współcześni mieszkańcy zobaczyć mogą, jak wyglą-

dało ich miasto np. sto lat temu. Jak zmieniły się poszczegól-ne obiekty, lub jak wyglądały te, które już nie istnieją. Z reguły taki album jest statyczny, zawiera tylko wstęp oraz podpisy pod zdjęciami.

W Nowym Sączu udała się wspaniała rzecz. Wymyślono taką formułę, która spowodowała, że stare obrazy ożyły, zostały uczłowiczone, nabrały ciepła. W ubiegłym roku recenzowałem album Piotra Drożdżika i Bogusława Kołcza „Nowy Sącz z ka-dru i pamięci”. Reprodukcie 180 pocztówek uzupełniono nie-konwencjonalnymi komentarzami autorów. Znalazły się w nich oryginalne cytaty z widokówek. To właśnie tchnęło w martwe obrazki życie. Mamy więc prośbę małego Stasia do św. Mikołaja o przyniesienie „papierzanych” żołnierzyków. Dowiadujemy się też istotnych dla historyków rzeczy, jak np. tego, że Witkacy był w Nowym Sączu cztery razy i że namalował tu 52 obrazy.

W 2013 roku ukazał się natomiast album „Wielmożny Pan Nowy Sącz”, którego autorami są wybitny sądecki fotografik Sylwester Adamczyk, a jednocześnie wydawca tej pozycji oraz Justyna Machałowska. Przyjęto tu nieco inną, niż w poprzednim albumie, koncepcję, bardziej literacką. Powiększone reprodukcje 160 pocztówek zostały uzupełnione listami pisanymi przez parę młodych małżonków - Łucję i Klemensa, którzy przybyli do Nowego Sącza w 1899 roku. Pierwszych sześć listów dotyczy

okresu do I wojny światowej. Otwierają one rozdziały: Wokół rynku, Przed wiekami, Dorożką po mieście, Przy żelaznym trakcie, W zaciszu świątyń oraz Na Wenecję. O Wielkiej Wojnie mówi list w rozdziale Blisko frontu, a o okresie międzywojen-nym listy w rozdziałach Ponad rzekami i Ku nowym czasom. Ten ostatni nosi datę 16 czerwca 1939 roku. Nie jest to jednak całkiem fikcja literacka, ponieważ autorka wzorowała się na au-tentycznej korespondencji pary narzeczonych Zofii i Edmunda. Autorką tych pięknych tekstów do albumu, nawiązujących styli-styką do tamtej epoki, jest Justyna Machałowska.

Pierwszy list, datowany 3 sierpnia 1899 roku zaczyna się od słów: „Nasi Kochani. Księżyc na powrót ten sam jak wówczas, gdyśmy przybyli w te strony. Do miasta, pod które-go urokiem do dzisiaj zostajemy. Wydawać nam się zaczyna, że Nowy Sącz już nasz, i do końca naszym pozostanie. Położony na wzniesieniu, otoczony zielenią rozmałą, wrasta wieżami w niebo, które przez swój łagodny kolor i mgłę napływającą z gór, wydaje się być tutaj bardzo nisko. Pod tym nisko zawieszonym niebem dane i nam jest teraz żyć. Gdy miesiąc temu zbliżali-śmy się do Sącza... powitała nas przestrzeń. Zdumieliśmy się tą przestrzenią. Spodziewaliśmy się raczej miejsca małego i cia-snego, w zamian za to ukazał nam się plac ogromny z dużym zdobnym Ratuszem pośrodku”.

W listach często znajdujemy nawiązanie do wydarzeń, które miały miejsce w Nowym Sączu w czasie tych czterdziestu lat. Tu konsultacji udzielał sądecki historyk Leszek Migrała.

Miłośnicy miasta i jego historii, w ciągu roku otrzymali dwa piękne i oryginalne albumy, do posmakowania, a do których można powracać wielokrotnie.

Maciej Zaremba

Bibliografia Sądeckizny 2013

Wybrane pozycje z bibliografii Sądeckizny za 2013 r.
(na podstawie „Materiały do bibliografii Sądeckizny za 2013 rok” opr Marta Treit)

ALMANACH ŁĄCKI (półrocznik pod patronatem Towarzystwa
Miłośników Ziemi Łąckiej) nr 18 i 19 kol. red. Julian Dybiec;
red. Jadwiga Jastrzębska

ALMANACH MUSZYNY red. nacz. Bożena Mściwujewska-Kruk
– Muszyna: Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny
ALMANACH SĄDECKI (82/83). Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana” Oddział w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2013
ROCZNIK SĄDECKI Tom 41, 2013.
Prezydent Miasta Nowego Sącza i Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Nowym Sączu. Nowy Sącz 2013

ADAMCZYK, Sylwester. *Wielmożny Pan Nowy Sącz* =*The Most Honourable Mr Nowy Sącz*. Sylwester Adamczyk,*Justyna Machałowska* ; [tł. Łukasz Piotr Malczak]

– Nowy Sącz: Wydawnictwo „W Sączu”, 2013

BAŃKOWSKI, Kamil. *Przydrożne kapliczki południowej Małopolski*

– Nowy Sącz: Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży „Kana”

BIESIK, Tomasz. *Schroniska górskie dawniej i dziś: Beskid**Makowski, Beskid Wyspowy, Gorce, Pieniny i Beskid Sądecki.**Tomasz Biesik. – Bielsko-Biała: „Logos” Agnieszka Korzec-Biesik,*CEKLARZ Katarzyna. *Babcyne korole: z etnografii południowej**Polski – Kraków: Oficyna Wydawnicza „Wierchy”.**Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2012.*CZAJA, Jarosław. *Między Gorcem, Łyżką a Dunajcem – po górach**i śladach przeszłości: szkice historyczno-krajoznawcze z ilustracjami**autora – Kraków: Wydawnictwo Libron*GAJEWSKI, Kazimierz. *Atrakcje turystyczne w Euroregionie „Tatry”**: Podhale, Spisz, Orawa, Ziemia Sądecka – Nowy Targ: Związek**Euroregion „Tatry”, 2013.*HANULA, Agata. *Główny szlak beskidzki: przewodnik turystyczny;**red. prowadzący Roman Trzmielewski, red. map Mariusz Maryniak.*

– Wyd. 2. – Kraków: Wydawnictwo Compass, 2013

KOŁCZ, Bogusław. *Nowy Sącz na starej pocztówce / Bogusław**Kołcz, Piotr Drożdżik. – Nowy Sącz: Wydawnictwo Goldruk**Wojciech Golachowski, 2012.*KRASNOWOLSKI, Bogusław. *Leksykon zabytków architektury**Małopolski – Warszawa: Wydawnictwo Arkady, cop. 2013.*KUBISA, Sławomir. *Korona sądecka: pomiędzy Dunajcem a Białą;**Pogórze Rożnowsko-Ciężkowickie, Kotlina Sądecka, Beskid Niski,**Beskid Wyspowy – Grybów: Appen, cop. 2013.*MICHALIK, Janusz. *Zespół Regionalny Sądeczanie 1963-2013:**„Idziemy z pieśnią, tańcami...” – Nowy Sącz: Miejski Ośrodek**Kultury, 2013*MUZYK, Zbigniew. *Cerkwie Sądeckizny. – Nowy Sącz:**Wydawnictwo „Koliber”, 2013*

PRZYRODA polskich Karpat: przewodnik krajoznawczy /

*red. Aleksandra Pępkowska-Król, Rafał Bobrek, Tomasz Wilk**Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków*RYGLEWICZ, Marek. *Beskid Niski – 13 wycieczek rowerowych w**Gminie Kamionka Wielka – Nowy Sącz: Wydawnictwo Koliber,**2013*RYS, Zbigniew. *Wspomnienia kuriera. Nowy Sącz: Prezydent Miasta**Nowego Sącza: Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2013.*

SĄDECCZYNA: w historiografii, literaturze i mediach / pod

red. Bolesława Farena. – Kraków: Wydawnictwo Edukacyjne, 2013

Witamy w naszym gronie

- lista osób przyjętych do PTT w 2013 roku

1100	Lucyna Migacz	Nowy Sącz	1126	Monika Ziaja	Nowy Sącz
1101	Liliana Nazimek	Nowy Sącz	1127	Elżbieta Kolanowska	Krynica
1102	Janusz Wilk	Nowy Sącz	1128	Stanisław Pańszczyk	Wola Łużańska
1103	Paweł Groński	Nowy Sącz	1129	Marek Polakiewicz	Piwniczna
1104	Izabela Popiela	Nowy Sącz	1130	Piotr Smyk	Wysowa
	-Berezińska		1131	Barbara Mazurkiewicz	Nowy Sącz
1105	Jacek Bereziński	Nowy Sącz		-Bogonow	
1106	Ryszard Pach	Nowy Sącz	1132	Grzegorz Perłowski	Muszyna
1107	Monika Jurek	Chełmiec	1133	Grzegorz Adydan	Kielce
1108	Anna Szabla	Chełmiec	1134	Marian Żelazowski	Ostrowiec
1109	Agnieszka Sznajder	Stary Sącz			Świętokrzyski
1110	Urszula Sroka-Piszczyk	Kraków	1135	Piotr Koziara	Wrocław
1111	Joanna Dzięgiel	Nowy Sącz	1136	Daria Kołacz	Łabowa
1112	Lucyna Szewczyk	Stary Sącz	1137	Łukasz Kiklica	Obidza
1113	Bogusława Łoskot	Stary Sącz	1138	Jolanta Rachwał	Nowy Sącz
1114	Marzena Lachor	Krasne Potockie	1139	Michał Januszewski	Gorlice
1115	Małgorzata Jurzynek	Piwniczna	1140	Olgierd Kołacz	Łabowa
1116	Magdalena Mordarska	Stróże	1141	Arkadiusz Stosur	Kraków
1117	Nikodem Tyc	Łabowa	1142	Wojciech Nagel	Warszawa
1118	Wojciech Kulpa	Łabowa	1143	Wioletta Graniczka	Mielec
1119	Wacław Jamróz	Nowy Sącz		-Dabwan	
1120	Jerzy Szafraniec	Zagnańsk	1144	Artur Pyrzyk	Tarnobrzeg
1121	Wiktoria Zabawa	Łabowa	1145	Andrzej Mrzygłód	Tarnobrzeg
1122	Jan Skowron	Grybów	1146	Jadwiga Rogala	Koniów Jezioro
1123	Maciej Rumin	Nowy Sącz	1147	Przemysław	Ptaszkowa
1124	Dariusz Kulpa	Nowy Sącz		Matuszewski	
1125	Barbara Zdanowicz	Nowy Sącz	1148	Puchała Jan	Nowy Sącz

PRZEKAŻ NAM

1%

PODATKU

TERAZ NIE JEST TO JUŻ SKOMPLIKOWANE

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
131. Numer KRS 0000343564	Wnioskowana kwota Kwota z poz. 132 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	132. (kwota ≤ 1%) zł. gr

DLACZEGO NAM - PTT O/Beskid?

Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego (non profit) i już od samego początku swojej działalności, czyli od 1906 roku byliśmy i jesteśmy jednym z najprężniej działających Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Po reaktywacji w latach 90, nasz Oddział w dalszym ciągu opiera swoją działalność na misji, zasadach i celach najstarszej organizacji turystycznej w Polsce jaką jest PTT.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie propaguje turystykę górską, jako alternatywę spędzania wolnego czasu i formę aktywnego wypoczynku. Zagrożenia współczesności, jakimi są: siedzący tryb życia, konsumpcjonizm, choroby cywilizacyjne (rak, choroby sercowo-naczyniowe, uzależnienia, otyłość i inne) wymagają aktywnego przeciwdziałania. Aktywny wypoczynek i turystyka górską to najtańszy lek na zagrożenia cywilizacyjne. Ta forma wypoczynku przysparza wiele radości, także bogaci w wartości poznawcze, kulturowe i inne ważne dla człowieka.

NA CO PRZEZNACZYMY KWOTY Z 1% PODATKU ?

Na prowadzenie swojej działalności statutowej z większym rozmachem i oddźwiękiem! Nasza organizacja oparta jest na bezpłatnym działaniu swoich członków i sympatyków (w tym około 40 przewodników górskich prowadzących nasze wycieczki i wyprawy). Każda kwota ofiarowana na rzecz naszej organizacji wydatnie obniża koszty udziału w organizowanych przez nas wycieczkach dla dzieci, młodzieży, studentów, emerytów i rencistów a szczególnie całych rodzin, na których udziale szczególnie nam zależy.

CZYM SIĘ JUŻ ZAJMUJEMY?

Organizowaniem imprez górskich dla mieszkańców miasta i okolic - ponad 70 rocznie. Utrzymaniem wyznakowanych w 1999 roku szlaków spacerowych otaczających Nowy Sącz pierścieniem długości 52 km. Wydawaniem periodyku Beskid jako formy propagującej turystykę i krajoznawstwo, który rozprowadzamy bezpłatnie! Prowadzeniem akcji zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT wśród młodzieży, oraz odznaki „Ku Wierchom” wśród dzieci.

Jeszcze raz zwracamy się z apelem o wsparcie 1% PTT O/Beskid!

Nasze wycieczki 2013



Goryczkowa Czuba, Tatry Zachodnie 9.06.2013 r. - fot. M. Przybylska



Karpaty Południowe-Rumunia 29.05-2.06.2013 r. - fot. J. Bogucka



Otargańce 21.07.2013 r. - fot. M. Przybylska



Świnica, Tatry Wysokie 11.08.2013 r. - fot. A. Kuna



Wyprawa PTT w Alpy 2-18.08.2013 r. - fot. G. Gałda



Stolica -Stolickie Wierchy 20.10.2013 r. - fot. J. Bartkowski



Łowczówek 11.11.2013 r. - fot. W. Łoboz



Babia Góra 8.12.2013 r. - fot. J. Siwek



7 października 2013 r. w Krynicy odbyły się XIV Sądeckie Obchody Światowego Dnia Turystyki, zorganizowane przez Nowosądecką Izbę Turystyczną. Podczas tych uroczystości ogłoszono wyniki konkursu „Sądecki Laur Turystyczny 2013”. W kategorii około turystycznej wyróżnienie otrzymał Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu, a w kategorii „Osobowość Sądeckiej Turystyki” statuetkę otrzymał Maciej Zaremba. Ponadto Oddział wyróżniony został odznaką „Jabłko Sądeckie” przyznaną przez Starostę Nowosądeckiego.

Odnaczenia dla Oddziału PTT Beskid fot.M.Zaremba

Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. www.pttns.pl
ul. Sobieskiego 14a/2 (Biuro „Wakacyjny Raj”) tel. (18) 444 29 22

Opracowanie: Maria Dominik

Nakład: 600 egz. **Nr ISSN:** 1426-6776.

Druk: Centrum Druku Poligrafia Małopolska, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz, tel. (18) 547 40 50, www.poligrafiamalopolska.pl